

W numerze: Serce matki

WIADOMOŚCI

ORGAN KOMITETÓW
FRONTU JEDNOŚCI NARODU

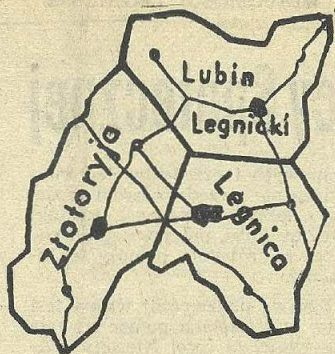
LEGNICKIE

TYGODNIK ZIEMI LEGNICKIEJ

Nr 27 (171) Rok VII

8 — 14 lipca 1960 r.

Cena 1 zł



Akcja

w terenie

To się nazywa dobre zrozumienie stoich obywateli. Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni w Złotoryi nie zasklepia się w mieście i bardzo odważnie rozbudowuje sieć placówek w terenie.

Miedzy innymi w Sokolowcu powstaje duży Wiejski Dom Towarowy z czterema stoiskami: dwa spożywcze, artykułów żelaznych i gospodarstwa domowego oraz stoisko z obuwiem i konfekcją lekką.

W tej chwili czynne jest jedno stoisko spożywcze, a z chwilą, gdy uruchomione zostanie dru-

(Dokończenie na str. 3)

Nie znęcać się nad żonami!

Ostatnio Prokurator Powiatowy w Legnicy zastosował sankcję tymczasowego aresztu w stosunku do:

...Józefa Kaczmarka zam. w Mierzowicach, pow. Legnica, który moralnie i fizycznie znęcał się nad swoją żoną i dziećmi.

...Zenona Gruszeckiego, zam. w Legnicy przy ul. Świerczewskiego również za systematyczne znęcanie się nad żoną.

...Jana Podzińskiego zam. przy ul. Leńskiego za fizyczne i moralne znęcanie się nad żoną.

...Antoniego Charkot, (zam. Piekarska 15 m 3) za znęcanie się fizyczne i moralne nad swoją żoną od kilku lat oraz za czynne znieważenie funkcjonariusza MO w czasie służby.

...Zofii Cegieli zam. przy ul. Środkowej, Franciszka Grigorow, zam. przy ul. Złotoryjskiej, Zygmunta Zawiszy, zam. przy ul. Kosowickiej za nielegalny handel towarami pochodzącymi z kradzieży w sklepie MHD Nr 4 i sklepie prywatnym Zofii Krzeszkowskiej.

Siódme: „nie kradnij!”

Jest pewna kategoria czynów społecznie szkodliwych, które się popełnia w naszym mieście masowo, prawie jawnie, za aprobatą ludzi dorosłych, niekarnych, pozornie uczciwych, powszechnie nawet szanowanych. Za den z tych obywateli nie ruszyłby cudzej złotówki, każdy z oburzeniem potępia wyniesienie najmniejszego drobiazgu z zakładu pracy, nie mówiąc już o bieliznie z cudzego strychu. A jednocześnie z zupełną obojętnością patrzą oni jak ich latorośle zrywają kwiaty w cudzych ogródkach, na skwerach, kwietnikach, w parkach i na działkach sąsiadów.

Trzeba sobie raz wreszcie na ten temat pogawędzić i powiedzieć takim rodzicom bez ogródek: „Chowacie dzieci na złodziei!” Wiadomo bowiem, że od rzemyczka do koniczki nie jest znowu tak daleka droga.

Co roku rzuca się hasło: „Podnośmy estetykę miasta! Dbajmy o ogródki przed domem! Sładmy kwiaty, bo bez nich miasto jest smutne!”

Co roku setki mieszkańców wychodzą z łopatami i grabiami do swych ogródków, by je uprawić i ukwiecić. Wyszukują oni najpiękniejsze odmiany kwiatów

i krzewów ozdobnych, ciesząc się z góry plonami swej pracy.

Plonne nadzieje! Wystarczy, by rozwinęła się pierwsza kiść bzu, by wychylił się z osłony liści pierwszy pąk róży, pierwszy kwiat goździków — a już czyha na nią ręka małego złodziejzaka. Wchodzą do ogródków, kradną się na działki, wdrapują się na płoty, przenikają nawet przez druty kolczaste. Nie jest w stanie ich powstrzymać.

Zapytajmy działkowców, ile szkód wyrządzają im złodzieje, (nie tylko nieletni), którzy nie ograniczają się do kradzieży owoców, lecz przy okazji niszczą drzewa, wyrwijają z korzeniami starannie pielęgnowane kwiaty, rabują całe grędy cebuli, marchwi, pomidorów.

Najwyższy czas wypowiedzieć nieubłaganą walkę szkodnictwu polnemu i okradaniu działek. Jeżeli nie uczyni się tego — ludzie uczciwi i pracowici rzekną się działek, ogródków przed domami zarosną zielskiem, miasto zostanie pozbawione zieleni.

Nie można patrzeć beczynnemu na niszczenie młodych drzewek. Wylamanie w ciągu jednej nocy 47 drzewek przy ulicy Złotoryjskiej musi stać się hasłem do ścigania szkodników, którzy w barbarzyński sposób przekreślają naszą pracę nad podniesieniem estetyki miasta.

Najwyższy czas zainteresować się „dzikimi” sprzedawcami kwiatów i jarzyn na rynkach i ulicach sprawdzając systematycznie, skąd pochodzi towar, którym handluje. Najwyższy czas przypomnieć osobom okradającym działki, że będą za to odpowiadać

z art. 257 k.k. jak za każdą kradzież. Przypominamy również rodzicom, którzy tolerują niszczenie ogródków przez ich dzieci, że grozi im za to odpowiedzialność sądowa, jak również cywilna za wyrządzone szkody.

Wypowiadamy walkę zarówno bezmyślnemu niszczeniu zieleni, jak również okradaniu działek i ogródków. Apelujemy do całego społeczeństwa, aby nam w tej akcji dopomogło.

Miasto nasze musi być ukwiecone i zazielenione, a ludzie, którzy nad tym pracują, muszą mieć pewność, że ich praca nie pójdzie na marne.

Nie możemy patrzeć obojętnie na niszczenie plonów pracy uczciwych ludzi, na panoszenie się nierobów, pragnących żyć z krzywdy bezmyślnie lub co gorzej rozmyślnie wyrządzanej. Będziemy piętnować złodziei, będziemy ich ścigać i wystawiać pod ciężką opinią publiczną tak długo, aż zrozumieją, że nie ma dla nich miejsca w naszym społeczeństwie.

A. K-s.

Spółdzielcy uroczysto obchodzili swoje święto

2 lipca br. w Klubie Spółdzielczym odbyła się uroczystość zorganizowana przez legnickich spółdzielców z okazji Międzynarodowego Dnia Spółdzielczości.

Uroczystość ta była okazją do podsumowania działalności spółdzielczości legnickiej i jej osiągnięć za pierwsze półrocze roku bieżącego. O sprawach tych mówili sekretarz Komitetu E. Arkita oraz wiceprzewodniczący Prez. Miejskiej Rady Narod. St. Jamroz, który udekorował najstarszych pracowników spółdzielczości odznakami XV-lecia Wyzwolenia Dolnego Śląska.

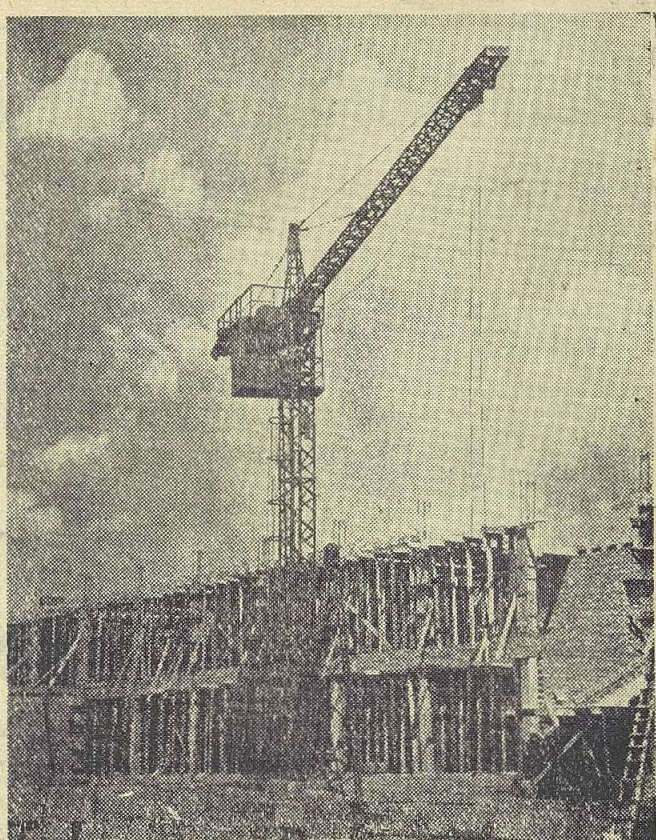
Odnaczenia te otrzymali: Leon Bojaryn, Antoni Broda, Piotr Berezowski, Feliks Ciesielski, Józef Chutowski, Wacław Goliński, Władysław Gudowaty, Joachim Hudes, Menachem Kawa, Kazimiera Kalsa, Aleksander Lachowicz, Helena Marcinkiewicz, Michał Nowak, Stanisław Nycz, Stanisław Orzechowski, Maria Rosolowska, Edward Rajber, Michał Wołoszczuk i Witold Zagórski.

Ponadto wręczone zostały — licznym osobom odznaki i dyplomy spółdzielcze, a także świadectwa ukończenia kursu z zakresu znajomości prawa.

Plenum Miejskiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego

W dniu 27 czerwca br. odbyło się Plenum Miejskiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Legnicy. W obradach plenum uczestniczyli członkowie Komitetu Miejskiego oraz zaproszeni goście. Plenum omówiło sprawę kultury i oświaty miasta.

TG.



Przy ul. 22 Lipca rośnie Szkoła Tysiąclecia...

Foto — W. Wajntraub

Nietypowa fabryka

Podwórko jak w typowej fabryce; w miarę zaśmiecone, trochę żelastwa, ale już po przekroczeniu progu pierwszej hali, otoczenie zmienia się nie do poznania. Kolorowo wymalowane ściany (i tu trafiła nowoczesność) wprawia zwiędzającego w miłe zdziwienie, gdyż na ogół o estetyce wnętrz trudno mówić w odniesieniu do naszych fabryk. Maszyny też są jakieś inne: ich pulsujące wnętrza są niewidoczne, cały mechanizm jest obudowany i wyglądem swym przypominają trochę gigantyczne meble, jakieś szafy, stojące zegary bez tarczy i wahadła, a trochę dziecięce budowlę z klocków, oczywiście w ogromnym powiększeniu. Maszyny te są oplecione ze wszystkich stron pasmami drutu naciągniętymi jak struny na harfie o różnych odcieniach brązowo-złocistego koloru.

Te nowoczesne maszyny sprowadziliśmy ze Związku Radzieckiego — mówi z dumą naczelny inżynier Legnickiej Fabryki Przewodów Nawojowych, inż. Leon Guzek — kosztowało nas to dość drogo, ale cena ich amortyzuje się w niespełna pół roku. Główną zaletą radzieckich maszyn jest duża wydajność. Jedną z nich potrafi zastąpić cztery maszyny używane dotąd w naszym przemyśle kablowym. Są poza tym łatwiejsze w obsłudze.

Rzeczywiście, po hall „kręci” się tylko kilku robotników i ich cała praca ogranicza się nieomal do kontrolowania i pilnowania przebiegu procesu produkcyjnego. Tutaj odbywa się wypalanie i lakierowanie — ostateczna kosmetyka drutu, jak nazywają ten artykuł laicy, gdyż specjaliści mają na każdy jego rodzaj oddzielną nazwę. Kabel to co innego, drut co innego, a są jeszcze przewody nawojowe, kable koncentryczne i emalowane itp. W kraju produkuje się kilka ładnych tysięcy rodzajów i typów drutów czy kabli (przepraszam dyrektora Fabryki za mieszanie tych nazw, ale kable mają już to do siebie, że

(Dokończenie na str. 4)

M/S „LEGNICA” w morzu

(Telefonem od naszego wysłannika z Gdyni)

W dniu 30 czerwca br. Stocznia im. A. Warskiego w Szczecinie przekazała Polskim Liniom Oceanicznym w Gdyni, nowo zbudowany

(Dokończenie na str. 2)

Tragiczny wynik zabawy z rakietą

Opinia publiczna naszego miasta wstrząśnięta została ostatnio wypadkiem, jaki zdarzył się grupie uczniów Zasadniczej Szkoły Zawodowej, usiłujących wystrzelić miniaturową raketę wykonaną w warsztatach szkolnych.

Główny konstruktor i wykonawca rakiety, Albin Melcer, wskutek nieprzewidzianej eksplozji części napędowej rakiety (w czasie próby jej wystrzelenia w okolicy słynnych „glinek” przy ul. Jaworzyńskiej) odniósł poważną kontuzję, w wyniku której musiano mu amputować dłoń. Pozostali koledzy Melcera — Stanisław Nowak, Jan Kołodziej, Andrzej Sienia i Jan Kolęwa — szczęście nie doznał żadnych obrażeń, ponieważ w momencie wybuchu znajdowali się w znacznej odległości od rakiety.

Oto garść szczegółów udostępnionych nam przez władze śledcze. Jak wynika z rozmów przeprowadzanych z wychowawcami i kolegami Albina, chłopiec od dość dawna interesował się zagadnieniami cybernetyki. Pasjonowały go również problemy konstrukcyjne sputników i rakiet międzyplanetarnych.

Różne próby wystrzelenia miniaturowych rakiet przeprowadzał kilkakrotnie w roku ubiegłym. W tym roku jednak postanowił wykonać większą raketę, która by osiągnęła poważną wysokość.

„Rakietą” zbudowaną przez Albina w warsztatach szkolnych, której próba wystrzelenia skończyła się tak tragicznie, była metrowej długości rurą z osadzoną metalową głowicą w części górnej i zbiornikiem na materiał wybuchowy w części dolnej. Całość umieszczona została na drewnianym postumencie, przypominającym trochę zwykły taboret. Za materiał wybuchowy Melcerowi posłużył proch strzelniczy, który można nabyć w każdym sklepie myśliwskim.

Według relacji świadków, po ustawieniu rakiety „na poligonie”, w okolicach „glinek” wszyscy uczestnicy owej eskapady skryli się w bezpieczne miejsce. Został jedynie Albin, który po odpowiednim zabezpieczeniu pocisku podpalił krótki lont, przeprowadzony przez mały otwór dolnej części rakiety do zbiornika z prochem. Po podpaleniu lontu Albin również dołączył się do ukrytych kolegów. W pewnym momencie, ponieważ wydawało mu się, że lont zgasił, podszedł mimo protestów kolegów do rakiety, aby go drugi raz podpalić. W chwili, gdy Albin doszedł do rakiety, nastąpił silny wybuch o którego skutkach napisaliśmy wyżej.

Oto historia tragicznego wypadku. Ponieważ śledztwo jeszcze nie zostało ukończone, postaramy się czytelnikom po jego całkowitym zakończeniu podać trochę nowych, być może ciekawych szczegółów,

Nie tylko krajoznawcza wycieczka

Gościliśmy węgierską młodzież

Dnia 50 czerwca br. w naszym mieście bawiła 50-osobowa grupa uczniów i nauczycieli techników spożywczych z Węgier. Przyjechali do Legnicy na zaproszenie dyrekcji i młodzieży Technikum Spożywczego oraz KP ZMS. Goście zwiedzili nasze miasto, a także Zakłady Mięsne, Zakłady Mleczarskie i Winiarne.

Wieczorem w restauracji „Polonia” delegacja węgierska spotkała się na tradycyjnej lampce wina z przedstawicielami partii, władz miejskich i organizacji społecznych Legnicy. Na spotkaniu, które upłynęło w przyjacielskiej atmosferze obecni byli sekretarz KP PZPR — Eugeniusz Arkita, wiceprzewodniczący Prezydium MRN — Stanisław Jamroz, szef

Prokuratury — Eljasz Feldman, I sekretarz KP ZMS — Jan Budych oraz dyrektorzy techników naszego miasta i niektórych zakładów przemysłowych. Na przyjęciu tym delegacja ZMS Legnicy wręczyła młodzieży węgierskiej pamiątkowy proporzec.

Delegacja węgierska będzie bawiła w Polsce do 22 lipca br., a plan wycieczki przewiduje zwiedzenie wielu miast naszego kraju, jak również szeregu zakładów spożywczych.

Pod koniec bm. do Węgier uda się z rewizyjną delegacją młodzieży i uczniów Technikum Spożywczego w Legnicy.

(ren)

Szkolna niedziela w powiecie legnickim

Powszechnie wiadomo, że ze świadczeniami na Społeczny Fundusz Budowy Szkół nie jest w naszym powiecie zbyt dobrze. Rolnicy, jak do tej pory dość niechętnie wpłacają na konto Powiatowego Komitetu SFBS nawet minimalne sumy.

Biorąc pod uwagę tę sytuację, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej zorganizowało tzw. szkolne niedzieli. Polegają one na tym, że pracownicy i aktywiści Prezydium jeżdżą po wsiach i zbierają zadeklarowane przez rolników fundusze. „Niedziela szkolna” przyniosła nadspodziewanie dobre wyniki. Oto w ciągu jednej niedzieli — jak nas informuje sekretarz Prezydium PRN Janusz Radomski — zebrano więcej pieniędzy niż wynoszą wpłaty na przestrzeni pięciu miesięcy. (W ciągu pięciu miesięcy rolnicy wpłacili zaledwie trzydzieści tysięcy złotych, natomiast w ciągu jednej niedzieli szkolnej zebrano ponad 35 tysięcy złotych).

Inicjatywie Prezydium Powiatowej Rady Narodowej należy przyklasnąć. Jeszcze kilka takich niedzieli, a powiat legnicki na pewno przestanie zajmować jedno z ostatnich miejsc w województwie.

b.

Zjazd Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej

W dniu 17 czerwca br. odbył się zjazd Legnickiego Oddziału Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, który dokonał podsumowania półrocznej działalności komitetu oraz dokonał wyboru nowych władz. Ze sprawozdania przedstawionego Zjazdowi przez przewodniczącą zarządu Elżbietę Rybarczyk wynika, że w ciągu stosunkowo krótkiego okresu swojej działalności PKPS w Legnicy uzyskał poważny dorobek w formie nienależności pomocy w rozmaitych jej postaciach osobom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej. Świadczy o tym fakt utrzymania przez Komitet stołówek, z których w roku ubiegłym korzystało 53 osoby, zaś w roku bieżącym korzysta 65 osób za nieznaczny tylko odpłatnością. Ponad 130 podopiecznych otrzymało zapomogi pieniężne na łączną sumę 48.100 zł. Przydzielono im również 1.442 paczki żywnościowe, a także pewną ilość odzieży zarówno pochodzącej z darów zagranicznych, jak i miejscowej ludności.

Działalność Komitetu nie ograniczała się wyłącznie do pomocy materialnej. Na zjeździe mówiono o wielu przykładach skutecznej pomocy w otrzymaniu pracy, umieszczeniu dzieci w placówkach opiekuńczych, załatwieniu rent, a nawet łagodzenia sporów rodzinnych.

Warto podkreślić, że środki pieniężne, którymi dysponuje Komitet, w niewielkiej tylko części pochodzą z dotacji państwowej. Znaczna większość tych środków pochodzi z dotacji miejscowych zakładów pracy, ofiar ludności oraz składek członkowskich. W ten sposób samo społeczeństwo

dostarcza środków potrzebnych na wspomnienie tych jego członków, którzy z różnych względów znaleźli się w trudnej sytuacji życiowej i pomocy tej wymagają. Podstawą, na której opiera się ożywiona i skuteczna działalność Komitetu jest w poważnym stopniu praca honorowych opiekunów społecznych.

Ponad 60 tych aktywistów spośród robotników, pracowników umysłowych, rencistów, gospodyń

domowych i przedstawicieli młodzieży nie szczędzi czasu i trudu, aby dokładnie poznać warunki życiowe ludzi, potrzebujących pomocy a następnie pomocy tej udzielić.

Sprawą nadzwyczaj ważną jest i to, by udzielana pomoc trafiała we właściwe ręce. Niestety zdarzały się wypadki, że pomocy udzielano ludziom, którzy znajdowali się w niezłej sytuacji materialnej i po prostu usiłowali wy-

Aby nam się dobrze jeździło

Ziemie Odzyskane nie znają problemów złych dróg w takiej skali, jaka występowała po wojnie w innych częściach kraju. Ale już w tej chwili specjaliści twierdzą, że za kilka lat, szosy i autostrady na Ziemiach Odzyskanych utracą swój dotychczasowy prym.

Zajmijmy się stanem dróg na terenie powiatu legnickiego i lubińskiego. 43 proc. dróg państwowych tu znajdujących się wymaga gruntownej renowacji. Warunkuje to przede wszystkim szybki intensywny rozwój przemysłu, który wymaga solidnych szlaków komunikacyjnych.

Dużą część dróg trzeba gruntownie przebudować (nowe nawierzchnie, poszerzanie, jednostronny przebieg na zakrętach, właściwe oznakowanie, lepszej jakości mosty itp.) Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych w swoich planach na najbliższy okres zakłada kompletną przebudowę najbardziej krytycznych odcinków, do których należą przede wszystkim szosa z Bartoszewa do granicy województwa w powiecie lubińskim oraz droga z Legnicy do Lubina.

Współcześnie budowane drogi są lepsze jakościowo od dotychczasowych, ale też wymagają dużego nakładu pracy przy pomocy nowoczesnych maszyn (na nadmiar takowych legnicko-lubiński

Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych narzekać nie może, chociaż w ostatnim okresie widać tendencję do uzupełnienia parku maszynowego).

Szosa o nawierzchni betonowej wyszła już z mody i to zupełnie słusznie. Były one mało elastyczne i bardzo trudne w naprawie. Obecnie robi się drogi smolowe z dodatkami rozdrobnionych kamieni.

Z naszymi drogami wiąże się jeszcze inna kwestia: chodzi o powszechną w tym roku akcję sadzenia. Nie minęło to bez echa na terenie legnickim i lubińskim.

Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych zasadził w bieżącym roku 1200 drzewek ozdobnych (600 szt. na odcinku Rudna-Polkowice w powiecie lubińskim, 600 szt. przy drodze Legnica-Wilczyce, 800 szt. na trasie Kawice-Prochowice i 300 szt. między Szczedrzykowicami i Prochowicami). Do końca roku ilość drzewek powiększy się o około 500 szt. W okresie jesienno-przewodzień się zasadzenie 4 tys. krzewów ochronnych (przed zaspami śnieżnymi).

Widać więc, że Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych w Legnicy robi wiele ku temu, aby stan dróg nadążał za wymogami ruchu kołowego, nie zapominając równocześnie o estetyce.

DAW

ludzi zapomogli. Na szczęście wypadki te należą dziś do przeszłości i obecnie można bez obawy popelnienia błędów stwierdzić, że dzięki dokładnym badaniom przeprowadzonym przez opiekunów społecznych pomoc trafia we właściwe ręce.

Zjazd dokonał wyboru nowych władz komitetu na lata 1980/82. Do zarządu Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Legnicy weszli między innymi: Elżbieta Rybarczyk jako przewodnicząca zarządu, Konstantyn Przestrzelski jako zastępca przewodniczącego, Jan Nawłoka jako sekretarz, ob. ob. Sztatz, Jamrozowa, Gieł, Doniec jako członkowie zarządu.

Nie ulega wątpliwości, że te owocne wyniki pracy Komitetu zachęcają miejscowe zakłady pracy do dalszych dotacji na rzecz komitetu oraz do wstępowania do PKPS. w charakterze członków czynnych i popierających.

J. P.

Nie wolno posiadać broni bez zezwolenia

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu stwierdza, że mimo obowiązujących przepisów prawnych, zakazujących posiadanie przez obywateli broni palnej bez zezwolenia, często organa MO ujawniają fakty nielegalnego posiadania broni palnej typu wojskowego, broni myśliwskiej i sportowej oraz amunicji i materiałów wybuchowych.

Osoby posiadające nielegalnie broń często nie zdejmuje sprawy z odpowiedzialności za posiadanie tych przedmiotów. W wielu wypadkach nielegalnie posiadana broń była przyczyną nieszczęśliwych wypadków.

Chcąc umożliwić ludności województwa wrocławskiego pozbycie się posiadanej nielegalnie broni, amunicji i materiałów wybuchowych, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w porozumieniu z Prokuraturą Wojewódzką i Wojewódzką Komendą Milicji Obywatelskiej, występuje z apelem do osób posiadających te przedmioty, aby przekazały je najbliższemu jednostkom Milicji Obywatelskiej w terminie od 1 lipca do 30 lipca br.

DAW

Szanowna Redakcjo!

Jest to pierwsza pocztówka z autostopowej wędrowki po Polsce.

Jako „stary” autostopowicz nie obawiałem się trudów wędrowki. Ale kolega jadący dopiero pierwszy raz musiał się dość namęczyć, aby przekonać swoich rodziców, że nie mu nie grozi. Uświadomiliśmy się z nim, że spotkaliśmy się w Poznaniu przy bocznym wejściu na Targi. Wyjechałem w piątek 24 czerwca i zaraz za Legnicą spotkałem grupę autostopowiczów, którzy nocowali w naszym mieście. Wkrótce po poznananiu się z nimi „złapałem” skuter i pojechałem. Niestety, mimo moich najlepszych chęci nie znalazłem wozu, który by „leciał” bezpośrednio do Poznania. Dojechałem do Poznania dopiero o godz. 16.50 i wg Informatora Turystycznego udałem się na noc-

leg do schroniska szkolnego. Wolnych miejsc dla autostopowiczów nie było, ale dostaliśmy wolne łóżka na korytarzu.

Następnego dnia upłynął nam na zwiedzaniu Targów. Gdy powróciliśmy do schroniska woiennych łóżek już nie było nawet na korytarzu. Jedną ze sprzączek upuściła nas do pustej klasy. Spaliśmy w ubraniach na pościelonym uprzednio kocu. Rano baliśmy nas wszystkie kości. Powoli jednak rozruszaliśmy się i umyliśmy w zatkanej umywalni.

Przed godz. 11 poszedłem przebrać umówione wejście na Targi i czekałem godzinę. Niestety kolega nie przyszedł. Trudno opisać jak się wtedy czułem. W pierwszej chwili chciałem wrócić do domu. Ruszyłem szukać autobusu z Legnicy, którym Jurek miał przyjechać. Nie znalazłem.

Na szczęście Jurek dał mi przed wyjazdem adres znajomych, u których będzie nocował, zastałem go tam i po krótkiej pogawędce poszedłem spać.

Rano po śniadaniu wyruszyliśmy na Szosę Warszawską. Na szosie zgromadzone było już bractwo autostopowców w liczbie trzydziestu, a przybywali wciąż nowi. Widząc taką ilość chętnych żaden szofer nie chciał się zatrzymać. Dopiero po kilku godzinach złapał nas samochód.

Przed Warszawą byliśmy o godz. 21. Zatrzymaliśmy się w Błoniach 23 km od stolicy. Noclegu udzielił soltus, nieustraszył jakis facet, który za cztery chleb z soboty kazał sobie płacić.

Najazutrz rano byliśmy już w stolicy. Pogoda, która dotychczas była wspaniała, zepsuła się (mówiąc nawiasem w Poznaniu byłem na plaży i zdążyłem się opalić). Zjedliśmy śniadanie w barze mlecznym (bo tania, ale mimo to kolega ciągle narzekał, że za dużo wydajemy pieniędzy, ponieważ mamy szalony apetyt) i następnie poszedliśmy do Domu Turysty na Krakowskie Przedmieście. Noclegi tam były strasznie drogie, toteż zanocowaliśmy w Agrykoli podając się za turystów nie — autostopowiczów. Kierownik schroniska żuwi do nich również antypatycznie. W nocy za środy na czwartek zdarzył się tam przykry wypadek, bowiem wyjeżdżając z Krakowa, młodzi chłopcy upili się i zabrali całą podłogę. Dziś zmieniliśmy decyzję i zamiast płynąć statkiem do Gdańska pojeździemy w dalszym ciągu autostopem. Przesyłam pozdrowienia dla całego zespołu redakcyjnego.

Warszawa 30. VI. 60 r.

g.

Marian Pastuch

M/S „LEGNICA” w morzu

(Dokończenie ze str. 1)

6-tyśmierzni, inlinennik naszego miasta statek m/s „Legnica”.

W dniach 30 czerwca i 1 lipca br. m/s „Legnica” odbył swój pierwszy rejs próbny na trasie Szczecin — Gdynia. Tu dnia 4 lipca w obecności delegacji miasta Legnicy, o godzinie 15 nastąpiło uroczyste podniesienie bandery PLO. Następnego dnia tj. 5 lipca m/s „Legnica” wyruszył w pierwszy regularny rejs do wybrzeży Północnej Ameryki.

Relację przedstawicieli naszej redakcji, z tej ciekawej podróży oraz z uroczystości podniesienia bandery na m/s „Legnica” zamieścimy już za tydzień.

NA PODWÓRKU Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Złotoryi gdańscy kury: znoszą jajka lub „zajuwają” piaskowych kapieli. To samo podwórko odwiedza nierzadko pracownicy złotoryjskiej Stacji Sanitarno — Epidemiologicznej, którzy czasami wydają jakieś zarządzenia. Kury im jednak nigdy nie przeszkadzają. Może to nawet i lepiej? — bo kury te „wygrzebały” nadużycia, o których dzisiaj w Złotoryi głośno! A historia nadużycia jest następująca:

JEDEN z majstrów produkcji — Jan Palczak, zaistniał sobie w swym służbowym mieszkaniu inkubator. Na co nie mógł się zgodzić — i słusznie! — prezes zarządu, Jan Krupiński, który polecił majstrowi zlikwidować tę domową wylęgarnię kurcząt. Majster jednak nie bardzo spieszył się z likwidacją wylęgarni, „bo niby dla czego nie ma prowadzić wylęgu piskląt, skoro na zakładzie hoduje kury sam kierownik techniczny, Henryk Reszke!” Ale z prezesem nie było żartów! Inkubator trzeba było rozmontować.

Palczak nie daje jednak za wygraną. Składa skargę do Związku Spółdzielni Mleczarskich we Wrocławiu nie tylko o to, że kazało mu zlikwidować inkubator, ale i z powodu wielu innych spraw, które później potwierdzą rewidenty.

AFERY POZATEK

W ZWIĄZKU z takim obrotem sprawy Związek Spółdzielni Mleczarskich we Wrocławiu wydelegował do Złotoryjskiej mleczarni dwóch swoich pracowników starszego rewidenta — Stanisława Dublańskiego i starszego inspektora produkcji — Kazimierza Konicznego. Kontrolerzy szperali w aktach, przeglądali rachunki, pytali się o tysiące innych rzeczy i — po trzech dniach — odjechali do Wrocławia, gdzie zapewne usiedli za biurkiem, by po dwóch dniach spisać pismo, które leży teraz przed mną. Pismo to „dotyczy: zażaleń kontrolnych”, które otrzymała między innymi Rada Nadzorcza i Zarząd Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Złotoryi.

Czytamy tam na wstępie, że „w Złotoryjskiej mleczarni stwierdzono

cały szereg uchybień, zaniedbań a nawet nadużyć”. Oczywiście, wobec stwierdzenia takiego stanu faktycznego nie mogłem nie przeczytać dalszego ciągu tego pisma aby się dowiedzieć kogo to należy w Złotoryjskiej mleczarni zwolnić, a kim zajmie się prokuratura.

Zalecono zwolnić ogółem siedmiu pracowników. Spośród nich — naszym zdaniem — niektóre „zażaleń” budzą poważne zastrzeżenia. I dlatego o tej sprawie piszemy. Bo proszę. W magazynie, za który odpowiadał Jan Palczak — brakowało 45 kg sera tyłkowego oraz 36,40 kg innych serów. Ponadto Palczak — czytamy w zaleceniu — „produktował sery niskiej jakości, narazając spółdzielnię na dodatkowe straty”. Jego sprawą zainteresowała się ostatnio prokuratura w Złotoryi. Tak więc można by sprawę Palczaka na tym zakończyć. Sek jednak w tym, że na Palczaku nie kończyła się Złotoryjska mleczarnia. Można też zapytać, czy nikt spośród liczącego ponad 40 pracowników zakładu nie dostrzegł, że w magazynie dzieje się źle? Okazuje się, że było inaczej.

Majster Bogdan Frackowski (którego też zalecono zwolnić — ale o nim później) powiedział mi:

— Jeszcze w grudniu ubiegłego roku ostrzegałem kierownika technicznego — Reszke, że serów produkujemy więcej, niż to jest zapisane w książce u Palczaka. Ale dał mi do zrozumienia, że „co cię to obchodzi!”

Nie wiem, czy wypowiedź Frackowskiego jest szczerą. Trudno jest dzisiaj wiele rzeczy udowodnić. Pewne jest, że Palczak miał wolną rękę w swych „przedsięwzięciach”. Bo ani prezes Krupiński, ani kierownik techniczny Reszke, nie martwili się o to, że serami „zjadł” jeden człowiek — Palczak!

Związek Spółdzielni Mleczarskich we Wrocławiu zalecił również zwolnić z pracy magazyniera — Pyzia, który prowadził w Złotoryjskiej mleczarni magazyn z materiałami technicznymi. Za nadużycia popełnione w poprzednim miejscu pracy był on skazany na cztery lata więzienia. Można więc zapytać prezesa, dlaczego przyjął do pracy — i to na materiałnie odpowiedzialne stanowisko — pracownika, który

miał na swym koncie wyrok za nadużycia? Dlatego wydaje się, że Pyzia powinien pozostać w zakładzie. Trzeba mu natomiast umożliwić pracę, która nie będzie kolidowała z obowiązującymi powszechnie przepisami. W przeciwnym razie wyrzuci się temu człowiekowi krzywdę!

To samo zastrzeżenie musi budzić inne „zażaleń”, dotyczące zwolnienia referenta poradnictwa żywieniowego — Nalepy, który „nie wywiązywał się z obowiązków służbowych”. W zaleceniu czytamy, że:

ROMUALD NADER

KURY »WYGRZEBAŁY« NADUŻYCIA

„posiada on wykształcenie z zakresu podstawowej szkoły, a zatem w zagadnieniach hodowli i poradnictwa nie ma kompletnie przygotowania zawodowego”. Dlaczego więc przyjęto go do pracy? Przecież powszechnie wiadomo, że w szkole podstawowej hodowli nie uczą! Ale tego prezesa Krupińskiego

nie potrafi wytłumaczyć reporterowi, kto upoważnił go do użycia ze Spółdzielni kilku ton węgla tytułem „pożyczki”. Tak, jak nie potrafi wyjaśnić dlaczego to zgodził się na zapłacenie — przez spółdzielnię — 440 złotych za taksówkę, którą w prywatnych sprawach wynajęli wiceprezes — Wojak i były kierownik techniczny — Kutowski.

Prezes Krupiński nie bardzo wie także dlaczego angażował na materiałnie odpowiedzialne stanowiska ludzi, karanych za nadużycia? Na tym nie kończy się lista ludzi, których zalecono zwolnić! Pozwól sobie zacytować jedno z takich „zażaleń” dosłownie:

„Zwolnić w trybie normalnym z pracy ob. Wikłińska Teresę, za kra-

dzień serów. Pomimo, że wymieniona nie przynosiła się do kradzieży brak jest do niej zaufania”.

Wśród tych, których należy zwolnić znalazł się także laborant Kuli, któremu z kolei zalecono zwolnić, jak również odbudowę zakładów w Trudnej i Węgoszynie. Z powierzonych obowiązków wywiązywał się ku zadowoleniu przełożonych. Jest pracownikiem obowiązkowym i zdyscyplinowanym.”

— Oto opinia, jaką otrzymał Frackowski ze Zjednoczenia Przemysłu Mleczarskiego w Szczecinie.

Tymczasem w Złotoryjskiej mleczarni zwalnia się tego człowieka,

— „Ob. Frackowski był od 1945 do 1957 roku kierownikiem technicznym w Trudnej, Węgoszynie, Berlinku i Krzywiniu. W okresie swej pracy ob. Frackowski przeprowadził zmechanizowanie zakładów, jak również odbudowę zakładów w Trudnej i Węgoszynie. Z powierzonych obowiązków wywiązywał się ku zadowoleniu przełożonych. Jest pracownikiem obowiązkowym i zdyscyplinowanym.”

— Oto opinia, jaką otrzymał Frackowski ze Zjednoczenia Przemysłu Mleczarskiego w Szczecinie.

Tymczasem w Złotoryjskiej mleczarni zwalnia się tego człowieka,

— „Ob. Frackowski był od 1945 do 1957 roku kierownikiem technicznym w Trudnej, Węgoszynie, Berlinku i Krzywiniu. W okresie swej pracy ob. Frackowski przeprowadził zmechanizowanie zakładów, jak również odbudowę zakładów w Trudnej i Węgoszynie. Z powierzonych obowiązków wywiązywał się ku zadowoleniu przełożonych. Jest pracownikiem obowiązkowym i zdyscyplinowanym.”

— Oto opinia, jaką otrzymał Frackowski ze Zjednoczenia Przemysłu Mleczarskiego w Szczecinie.

Tymczasem w Złotoryjskiej mleczarni zwalnia się tego człowieka,

— „Ob. Frackowski był od 1945 do 1957 roku kierownikiem technicznym w Trudnej, Węgoszynie, Berlinku i Krzywiniu. W okresie swej pracy ob. Frackowski przeprowadził zmechanizowanie zakładów, jak również odbudowę zakładów w Trudnej i Węgoszynie. Z powierzonych obowiązków wywiązywał się ku zadowoleniu przełożonych. Jest pracownikiem obowiązkowym i zdyscyplinowanym.”

— Oto opinia, jaką otrzymał Frackowski ze Zjednoczenia Przemysłu Mleczarskiego w Szczecinie.

Tymczasem w Złotoryjskiej mleczarni zwalnia się tego człowieka,

— „Ob. Frackowski był od 1945 do 1957 roku kierownikiem technicznym w Trudnej, Węgoszynie, Berlinku i Krzywiniu. W okresie swej pracy ob. Frackowski przeprowadził zmechanizowanie zakładów, jak również odbudowę zakładów w Trudnej i Węgoszynie. Z powierzonych obowiązków wywiązywał się ku zadowoleniu przełożonych. Jest pracownikiem obowiązkowym i zdyscyplinowanym.”

— Oto opinia, jaką otrzymał Frackowski ze Zjednoczenia Przemysłu Mleczarskiego w Szczecinie.

Tymczasem w Złotoryjskiej mleczarni zwalnia się tego człowieka,

— „Ob. Frackowski był od 1945 do 1957 roku kierownikiem technicznym w Trudnej, Węgoszynie, Berlinku i Krzywiniu. W okresie swej pracy ob. Frackowski przeprowadził zmechanizowanie zakładów, jak również odbudowę zakładów w Trudnej i Węgoszynie. Z powierzonych obowiązków wywiązywał się ku zadowoleniu przełożonych. Jest pracownikiem obowiązkowym i zdyscyplinowanym.”

— Oto opinia, jaką otrzymał Frackowski ze Zjednoczenia Przemysłu Mleczarskiego w Szczecinie.

Tymczasem w Złotoryjskiej mleczarni zwalnia się tego człowieka,

— „Ob. Frackowski był od 1945 do 1957 roku kierownikiem technicznym w Trudnej, Węgoszynie, Berlinku i Krzywiniu. W okresie swej pracy ob. Frackowski przeprowadził zmechanizowanie zakładów, jak również odbudowę zakładów w Trudnej i Węgoszynie. Z powierzonych obowiązków wywiązywał się ku zadowoleniu przełożonych. Jest pracownikiem obowiązkowym i zdyscyplinowanym.”

— Oto opinia, jaką otrzymał Frackowski ze Zjednoczenia Przemysłu Mleczarskiego w Szczecinie.

Tymczasem w Złotoryjskiej mleczarni zwalnia się tego człowieka,

— „Ob. Frackowski był od 1945 do 1957 roku kierownikiem technicznym w Trudnej, Węgoszynie, Berlinku i Krzywiniu. W okresie swej pracy ob. Frackowski przeprowadził zmechanizowanie zakładów, jak również odbudowę zakładów w Trudnej i Węgoszynie. Z powierzonych obowiązków wywiązywał się ku zadowoleniu przełożonych. Jest pracownikiem obowiązkowym i zdyscyplinowanym.”

— Oto opinia, jaką otrzymał Frackowski ze Zjednoczenia Przemysłu Mleczarskiego w Szczecinie.

Tymczasem w Złotoryjskiej mleczarni zwalnia się tego człowieka,

— „Ob. Frackowski był od 1945 do 1957 roku kierownikiem technicznym w Trudnej, Węgoszynie, Berlinku i Krzywiniu. W okresie swej pracy ob. Frackowski przeprowadził zmechanizowanie zakładów, jak również odbudowę zakładów w Trudnej i Węgoszynie. Z powierzonych obowiązków wywiązywał się ku zadowoleniu przełożonych. Jest pracownikiem obowiązkowym i zdyscyplinowanym.”

— Oto opinia, jaką otrzymał Frackowski ze Zjednoczenia Przemysłu Mleczarskiego w Szczecinie.

Tymczasem w Złotoryjskiej mleczarni zwalnia się tego człowieka,

— „Ob. Frackowski był od 1945 do 1957 roku kierownikiem technicznym w Trudnej, Węgoszynie, Berlinku i Krzywiniu. W okresie swej pracy ob. Frackowski przeprowadził zmechanizowanie zakładów, jak również odbudowę zakładów w Trudnej i Węgoszynie. Z powierzonych obowiązków wywiązywał się ku zadowoleniu przełożonych. Jest pracownikiem obowiązkowym i zdyscyplinowanym.”

— Oto opinia, jaką otrzymał Frackowski ze Zjednoczenia Przemysłu Mleczarskiego w Szczecinie.

Tymczasem w Złotoryjskiej mleczarni zwalnia się tego człowieka,

— „Ob. Frackowski był od 1945 do 1957 roku kierownikiem technicznym w Trudnej, Węgoszynie, Berlinku i Krzywiniu. W okresie swej pracy ob. Frackowski przeprowadził zmechanizowanie zakładów, jak również odbudowę zakładów w Trudnej i Węgoszynie. Z powierzonych obowiązków wywiązywał się ku zadowoleniu przełożonych. Jest pracownikiem obowiązkowym i zdyscyplinowanym.”

— Oto opinia, jaką otrzymał Frackowski ze Zjednoczenia Przemysłu Mleczarskiego w Szczecinie.

Tymczasem w Złotoryjskiej mleczarni zwalnia się tego człowieka,

— „Ob. Frackowski był od 1945 do 1957 roku kierownikiem technicznym w Trudnej, Węgoszynie, Berlinku i Krzywiniu. W okresie swej pracy ob. Frackowski przeprowadził zmechanizowanie zakładów, jak również odbudowę zakładów w Trudnej i Węgoszynie. Z powierzonych obowiązków wywiązywał się ku zadowoleniu przełożonych. Jest pracownikiem obowiązkowym i zdyscyplinowanym.”

— Oto opinia, jaką otrzymał Frackowski ze Zjednoczenia Przemysłu Mleczarskiego w Szczecinie.

Tymczasem w Złotoryjskiej mleczarni zwalnia się tego człowieka,

— „Ob. Frackowski był od 1945 do 1957 roku kierownikiem technicznym w Trudnej, Węgoszynie, Berlinku i Krzywiniu. W okresie swej pracy ob. Frackowski przeprowadził zmechanizowanie zakładów, jak również odbudowę zakładów w Trudnej i Węgoszynie. Z powierzonych obowiązków wywiązywał się ku zadowoleniu przełożonych. Jest pracownikiem obowiązkowym i zdyscyplinowanym.”

— Oto opinia, jaką otrzymał Frackowski ze Zjednoczenia Przemysłu Mleczarskiego w Szczecinie.

Tymczasem w Złotoryjskiej mleczarni zwalnia się tego człowieka,

— „Ob. Frackowski był od 1945 do 1957 roku kierownikiem technicznym w Trudnej, Węgoszynie, Berlinku i Krzywiniu. W okresie swej pracy ob. Frackowski przeprowadził zmechanizowanie zakładów, jak również odbudowę zakładów w Trudnej i Węgoszynie. Z powierzonych obowiązków wywiązywał się ku zadowoleniu przełożonych. Jest pracownikiem obowiązkowym i zdyscyplinowanym.”

— Oto opinia, jaką otrzymał Frackowski ze Zjednoczenia Przemysłu Mleczarskiego w Szczecinie.

Tymczasem w Złotoryjskiej mleczarni zwalnia się tego człowieka,

— „Ob. Frackowski był od 1945 do 1957 roku kierownikiem technicznym w Trudnej, Węgoszynie, Berlinku i Krzywiniu. W okresie swej pracy ob. Frackowski przeprowadził zmechanizowanie zakładów, jak również odbudowę zakładów w Trudnej i Węgoszynie. Z powierzonych obowiązków wywiązywał się ku zadowoleniu przełożonych. Jest pracownikiem obowiązkowym i zdyscyplinowanym.”

— Oto opinia, jaką otrzymał Frackowski ze Zjednoczenia Przemysłu Mleczarskiego w Szczecinie.

Tymczasem w Złotoryjskiej mleczarni zwalnia się tego człowieka,

— „Ob. Frackowski był od 1945 do 1957 roku kierownikiem technicznym w Trudnej, Węgoszynie, Berlinku i Krzywiniu. W okresie swej pracy ob. Frackowski przeprowadził zmechanizowanie zakładów, jak również odbudowę zakładów w Trudnej i Węgoszynie. Z powierzonych obowiązków wywiązywał się ku zadowoleniu przełożonych. Jest pracownikiem obowiązkowym i zdyscyplinowanym.”

— Oto opinia, jaką otrzymał Frackowski ze Zjednoczenia Przemysłu Mleczarskiego w Szczecinie.

Tymczasem w Złotoryjskiej mleczarni zwalnia się tego człowieka,

— „Ob. Frackowski był od 1945 do 1957 roku kierownikiem technicznym w Trudnej, Węgoszynie, Berlinku i Krzywiniu. W okresie swej pracy ob. Frackowski przeprowadził zmechanizowanie zakładów, jak również odbudowę zakładów w Trudnej i Węgoszynie. Z powierzonych obowiązków wywiązywał się ku zadowoleniu przełożonych. Jest pracownikiem obowiązkowym i zdyscyplinowanym.”

— Oto opinia, jaką otrzymał Frackowski ze Zjednoczenia Przemysłu Mleczarskiego w Szczecinie.

Tymczasem w Złotoryjskiej mleczarni zwalnia się tego człowieka,

— „Ob. Frackowski był od 1945 do 1957 roku kierownikiem technicznym w Trudnej, Węgoszynie, Berlinku i Krzywiniu. W okresie swej pracy ob. Frackowski przeprowadził zmechanizowanie zakładów, jak również odbudowę zakładów w Trudnej i Węgoszynie. Z powierzonych obowiązków wywiązywał się ku zadowoleniu przełożonych. Jest pracownikiem obowiązkowym i zdyscyplinowanym.”

— Oto opinia, jaką otrzymał Frackowski ze Zjednoczenia Przemysłu Mleczarskiego w Szczecinie.

Tymczasem w Złotoryjskiej mleczarni zwalnia się tego człowieka,

— „Ob. Frackowski był od 1945 do 1957 roku kierownikiem technicznym w Trudnej, Węgoszynie, Berlinku i Krzywiniu. W okresie swej pracy ob. Frackowski przeprowadził zmechanizowanie zakładów, jak również odbudowę zakładów w Trudnej i Węgoszynie. Z powierzonych obowiązków wywiązywał się ku zadowoleniu przełożonych. Jest pracownikiem obowiązkowym i zdyscyplinowanym.”

— Oto opinia, jaką otrzymał Frackowski ze Zjednoczenia Przemysłu Mleczarskiego w Szczecinie.

Tymczasem w Złotoryjskiej mleczarni zwalnia się tego człowieka,

— „Ob. Frackowski był od 1945 do 19

Jubileusz »Leny«

Kilofy do góry

Największa kopalnia w powiecie zlotoryjskim — „Lena”, obchodziła niedawno niezwykłą uroczystość. W czerwcu br. minęło 10 lat od chwili wydobycia pierwszej tony rudy miedzi w odbudowanej przez Polaków kopalni.

Z tej okazji samorząd robotniczy zorganizował uroczystą akademię w Powiatowym Domu Kultury, z udziałem załogi. Do sali teatralnej PDK przybyło co najmniej 500 osób.

Oprócz załogi na uroczystość przyjechał dyrektor Zjednoczenia Kopalnictwa Rud Nieżelaznych w Katowicach, inż. Tadeusz Zastawnik, sekretarz Wojewódzkiej Rady Narodowej, prof. Włodzimierz Boerner, kierownik Wydziału Ekonomicznego KW PZPR, mgr Zakrzewski i przedstawiciele miejscowych władz.

Dyr. naczelny „Leny” mgr inż. Alfred Cholewiak wygłosił podczas akademii obszerny referat o mawiając historię oraz dotychczasowe zdobycze kopalni.

Warto przypomnieć niektóre fakty. „Lena” liczy sobie dziś 23 lata. Przed wojną była małym zakładem, prawie nie znanym poza obrębem tutejszego powiatu. W czasie działań wojennych kopalnia została zdemontowana i zalana wodą. W chwili przyjęcia kopalni przez polskie władze nie przedstawiała ona praktycznie wielkiej wartości. Trzeba było zacząć wszystko od nowa. Pionierzy, którzy przybyli do Wilkowa w 1947 roku, pokonali olbrzymie trudności, aby móc przystąpić do wydobycia pierwszej tony rudy. Zastali przecież puste szkielety hał flotacji, warsztatów i budowli nadszymbia. Musieli tłoczyć uporczywą walkę z żywiołem o każdy metr ziemi wydartej wodzie. Urządzenia i maszyny, jakimi wówczas dysponowano, były prymitywne.

Należy przy tym wspomnieć o ludziach, dzięki którym kopalnia została uruchomiona. Pionierski

trud podjęli m. in.: Jan Baryla, Piotr Duda, Włodzimierz Tkaczko, Stefan Wojteczek, Eugeniusz Matusz, Szczepan Rybczyński i wielu innych. Niektórzy, a wśród nich Emil Klich, Henryk Lesiak, inż. Waldera, inż. Chadrys i inż. Maślankiewicz odeszli z kopalni i pracują na wysokich stanowiskach w innych placówkach górnictwa.

„Lena” była pierwszą kopalnią miedzi w Polsce. Jej uruchomienie i odbudowa kosztowała około 180 mln zł. Ale zainwestowane pieniądze stokrotnie się opłaciły tym bardziej, że przed polską miedzią stoja perspektywy ogromnego rozwoju.

Wróćmy jednak do jubileuszu.

Po referacie dyrektora Cholewiaka, krótkie przemówienie wygłosił prof. Boerner, który przekazał górnikom pozdrowienia i gratulacje Wojewódzkiej Rady Narodowej. W chwilę później do prezydium nadszedł telegram gratulacyjny od ministra Waniolki.

Następnie dyrektor Zastawnik wręczył kopalni sztandar górniczy. Odebrało go 3 górników ubranych w piękne galowe stroje. Przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej, Antoni Trembulak, dokonał wręczenia 28 górnikom odznak XV-lecia. 52 dyplomy honorowe za długoletnią i wydatną pracę wręczył pracownikom dyrektor Cholewiak.

Po części oficjalnej w części artystycznej wystąpili znani piosenkarze — Janusz Gniatkowski, Jan Danek i Wiesława Drojcka, w programie pt. „Spotkamy się za rok”. A wieczorem rozpoczęła się całonocna zabawa

Lesław Miller

Zdzisław Grabowski

Szkoła w Podgórkach czeka na młodzież

Młodzieży kończącej szkołę podstawową zwłaszcza w środowiskach wiejskich polecamy dziś bardzo pożyteczną roczną szkołę Rolniczo - Gospodarczą w Podgórkach. Nauka w niej w tym roku rozpocznie się 1 września (dotychczas rok szkolny rozpoczął 15 stycznia) i trwać będzie 11 miesięcy.

Po ukończeniu rocznej szkoły każdy uczeń może następnie dostać się do skróconego Technikum Rolniczego i otrzymać dyplom ukończenia szkoły średniej. Szkoła dysponuje internatem. Opłata miesięczna za internat i wyżywienie wynosi 360 złotych. Około 30 proc. młodzieży otrzymuje stypendium. Dziewczęta w wieku od 16 do 25 lat przyjmowane są do szkoły bez egzaminu wstępnego.

Wszystkim kandydatom, którzy chcieliby uczęszczać do szko-

ły, a nie posiadają ukończonych szkoły podstawowej Koło Młodzieży Wiejskiej przychodzi z dużą pomocą. Zarząd Koła przy Szkole Rolniczo - Gospodarczej prowadzi bowiem specjalne kursy, na których chętni mają możliwość uzupełnić swoje wykształcenie w zakresie 7 klas.

Kandydaci powinni jak najszybciej wysłać do Dyrekcji Szkoły następujące dokumenty: świadectwo ukończenia VII lub VI klasy, świadectwo urodzenia, świadectwo zdrowia, podanie i życiorys, 2 fotografie oraz zobowiązanie rodziców, iż będą opłacać internat i wyżywienie w wypadku nieotrzymania przez kandydata stypendium.

Adres szkoły: Szkoła Rolniczo - Gospodarcza w Podgórkach, poczta Wojcieszów, pow. Złotoryja.

Nareszcie świeży nabiał pieczywo i owoce

Możecie ze świecą szukać, a nie znajdziecie w Złotoryi sklepu, w którym można kupić zupełnie świeże mleko, nabiał czy jarzyny. Z tego wniosek, że taka placówka w mieście bardzo by się przydała. Dlatego kierownictwo Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Jerzmanicach Zdroju wystąpiło do Miejskiej Rady Narodowej z wnioskiem o przydzielenie lokalu na taki sklep.

Wniosek został przyjęty przez ojców miasta z aplauzem i za kilka dni — w sklepie przy ul. Kowalskiej — można będzie nabyć świeże mleko, śmietanę, masło, wszelkiego rodzaju sery, miód, warzywa itd.

Gospodarstwo jermianickie jest położone o 5 km od miasta. Dzięki temu, że posiada ono własny transport, towar w ciągu pół godziny znajduje się w sklepie. A co najważniejsze — druzgocenie konkurencji z PSS — świeży towar można będzie kupić po niższych cenach.

Jesienią PGR przystąpi do zagospodarowania 7-hektarowego stawu i w przyszłości sklep zaopatrzony zostanie także w ryby. Urodzajny rok gwarantuje także duże ilości owoców z 20-hektarowego sadu.

Czy sklep taki zda egzamin? Na pewno. Podobna placówka jest prowadzona przez brochocińskie PGR w Chojnowie i cieszy się dużym wzięciem u klientów.

(Iemil)

Karygodne niedbalstwo

Niedziela jest dniem wypoczynku po tygodniowym trudzie. Latem kto żyw opuszcza mury swoich mieszkań i wychodzi na rande-vous ze słońcem lub wodą. Ponieważ zlotoryjskie jezioro jeszcze nie jest czynne, mieszkańcy miasta plażują nad brzegiem Kaczawy. Wielu z nich udaje się do pobliskich Jerzmanic.

Ale zamiast wchłaniać woń łąk, kwiatów i wody, ludzie skazani są na wachanie fetoru. Znajdująca się w Nowej Ziemi fabryka tektury od kilku lat coraz bardziej zanieczyszcza wodę.

Kompetentne władze winny czym prędzej zbadać tę sprawę. W niedzielę chcemy odpocząć, a nie narażać się na szkodliwe działania środków chemicznych.

(Iemil)

Osiedle górnicze stanie się piękniejsze

Pół miliona złotych otrzymała niedawno Miejska Rada Narodowa w Złotoryi od WRN na uporządkowanie terenu. Dzięki temu przystąpi się wkrótce do porządkowania ul. Wojska Polskiego. Jeszcze w tym roku założy się tu zieleńce, kwietniki, posadzi drzewka, ustawia ławeczki itp.

Nareszcie mieszkańcy górniczego osiedla będą mieli porządek w swoich obejściach. Dotychczas bowiem wyglądało to tak, jakby przed chwilą ostatni robotnicy opuścili plac budowy.

(Iemil)

Akcja w terenie

(Dokończenie ze str. 1)

gie nastąpi między nimi taki podział godzin sprzedaży, że klienci będą mogli zaopatrywać się w towary bez przerwy przez cały dzień. Ten gest w stronę klienta zasługuje na szczególne uznanie.

Wojcieszów otrzyma cztery sklepy preselekccyjne: artykułów gospodarstwa domowego, obuwniczy, tekstylny i konfekcyjny. Wszystkie te placówki są już prawie gotowe do otwarcia.

Ponieważ Wojcieszów położony jest w dużej odległości od większych miast, okoliczna ludność narzekała na bardzo słabe zaopatrzenie w napoje chłodzące.

Te narzekania należą już jednak do przeszłości, bowiem w Wojcieszowie uruchomiono niedawno Wytwórnę Wód Gazowych.

W Rokietnicy czynny był do niedawna sklep wiejski — uniwersalny. Obok artykułów spożywczych można tu było kupić wyroby żelazne itp.

Obecnie sklep został rozbranzonowany na dwie placówki. W jednej sprzedaje się artykuły spożywcze, a drugą można nabyć wyroby żelazne i sprzęt gospodarstwa domowego.

daw

Czytelnicy piszą

W prywatnym sklepie jarzynowym przy ul. Róży Luksembury w Legnicy miało miejsce następujące zajście: właścicielka w bardzo nieuprzejmy sposób odmówiła nam sprzedaży kartofli, twierdząc, że może tylko wówczas sprzedawać kartofle, jeśli się u niej kupuje śmietanę, jajka i inne produkty. Poza tym tłumaczyła, że jej się nie opłaca obsługiwać takich klientów, którzy kupują kartofle po 1 zł 20 gr a jeżeli już sprzedaje kartofle to najwyżej po 3 kg. Jeżeli więc ktoś z klientów chce kupić ziemniaki na dwa dni np. 4 czy 5 kg to niestety takiej ilości nie dostaje. Gorzej jeszcze jeśli posyła się po zakupy dzieci, bo wówczas właścicielka sklepu odpowiada, że kartofli nie ma, chociaż są w sklepie. Właścicielka tego sklepu uważa, czemu zresztą daje wyraz wobec klientów, że prywatne sklepy nie obowiązują żadną uprzejmością oraz sprzedawanie tego, co kupujący potrzebuje.

Prosimy bardzo, aby odpowiednie czynniki zainteresowały się tą sprawą.

M. I.
H. T.

Na harcerskim szlaku

Któż potrafi oprzeć się czarowi wiosny? Nie oparli mu się i harcerze. Od dwu miesięcy na szosach, polnych drogach, leśnych ścieżkach widać kilkunasto lub kilkudziesięciosobowe grupy dziewcząt i chłopców w szarych i zielonych mundurach. Objęciem ale rozśmiani podróżują czym mogą: autostopem, rowerami, a wreszcie naturalnym, najpewniejszym środkiem lokomocji — na własnych nogach. Wystarczy na nich spojrzeć, a same cisną się na usta słowa starej piosenki:

Z miejsca na miejsce...

Wszędzie nas pędzi, wszędzie gra

Harcerska dola radosna.

Ruiny starego zamczyska w Grodzie przez długie lata stały w spokoju. Nawet w czasie wojny odgłosy walk ledwie tu docierały. Sowy i nietoperze były jedynymi mieszkańcami zamku. W kilka lat po wojnie zaczynają i do Grodzca docierać wycieczki w miarę wzmagania się ruchu turystycznego w kraju — coraz częściej. Powoli zamieszkujące ruiny nocni łowcy przyzwyczaili się do tego. Dobrze, że przynajmniej w nocy można spokojnie polować.

Aż pewnego dnia o zmroku spokój przysł. Na polanie przed zamkiem zapłonęło ognisko. „Ryccze, czy rozbójnicy?” — pomyślały sowy. Podobno kiedyś w tych stronach nie brakło jednych i drugich. A przy ognisku tymczasem śpiewano o tym, jak to:

„Las gra na fanfary, zielony nasz strój,

Na piersiach nie bijszczą pan-

My w życiu idziemy, na bez-

krutawy bój

Harcerze, harcerze, harcerze,

Ziemia, na której niegdyś zbudowano ten zamek, była ziemią polską, przechodziła wiele razy z rąk do rąk wodzących się za nią

książkę śląskich, aż wreszcie zagarnęła ją zachłannie, twarda ręka teutońska. Po wiekach wraz z Zienianami Zachodnimi wróciły do Polski tylko ruiny grodzickiego zamczyska. Ale i te pamiątki przeszłości są nam drogie. Przypomnijmy do nich jak do swego domu, w którym dawno nie byliśmy. Tu chcemy pozostać, gospodarzyć, z powrotem wrastać w ziemię naszych ojców. Mamy już prawo tu przychodzić i przychodzić chętnie. Piękne wzgórce, porośnięte lasem osłaniającym od wiatru, posiada polany, które same zapraszają na białak.

W pierwszych dniach czerwca z zaproszenia skorzystała Legnicka Drużyna Harcerska ze szkoły Nr 4. 30 dziewcząt i chłopców z drużynowym dhem Pawłowskim spędziło tam swoje pierwsze w tym roku (dla niektórych pierwsze w życiu) noce pod namiotami.

W niedzielę (5. VI. 60) po południu przybyli instruktorzy z Komendy Hufca z Legnicy. Jeden z nich oprowadza młodzież po ruinach zamku. Objasnia znaczenie obronne poszczególne fragmenty zamczyska, mówi o sposobach jego obrony i zdobywania. A o zmroku, przy ognisku, padają słowa przyrzeczenia harcerskiego, które składa 18 młodzieńskich druhen i druhow. W zapadających już ciemnościach harcerze słuchają gawędy o człowieku, który swój bujny temperament i żądną przygód naturę umiał podporządkować prawu Harcerskiemu — o Andrzeju Maikowskim. Po gawędzie w ciszy leśnej płyną słowa pieśni:

„Już do powrotu głos trąbki wzywa...”

Istotnie jest już dość późno, młodzież wraca do białaka. Spokojnych ruin tym razem zakłóca warkot motorów. Maci to ciszę pogodnego wieczoru, ale trudna! Musza jakoś wrócić do Legnicy zaproszeni goście i członkowie Komendy Hufca, a wśród nich także instruktor.

H. S. I.

Nasz fotoreportaż

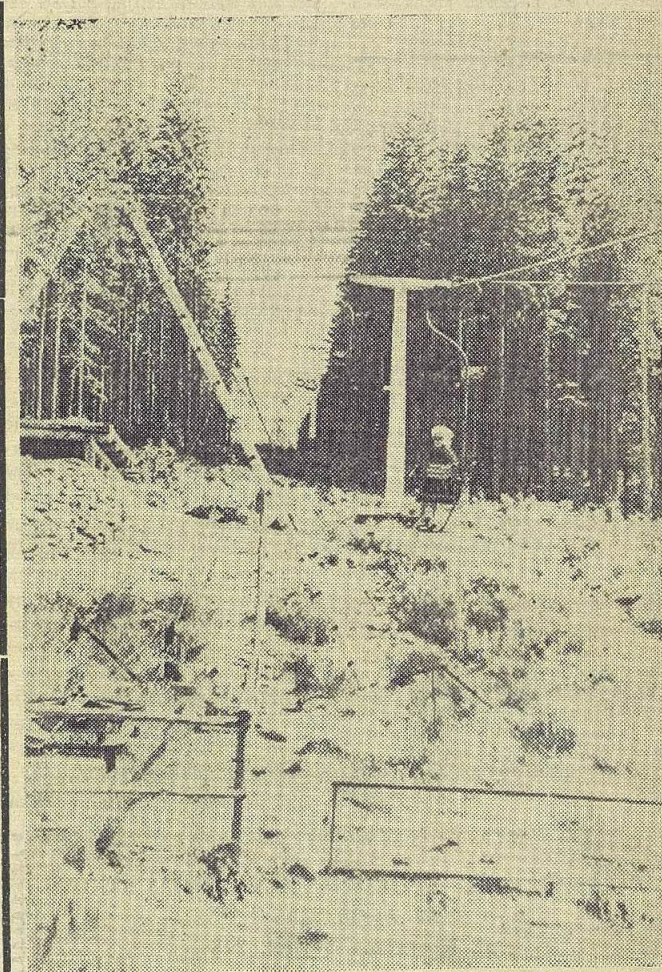
DLA amatorów górskich wycieczek

W największym wczasowisku Karkonoszy, uroczym Karpaczu, trwa w pełni sezon letni. Na każdy turnus przyjeżdża tu około 3.500 osób z wszystkich zakątków kraju.

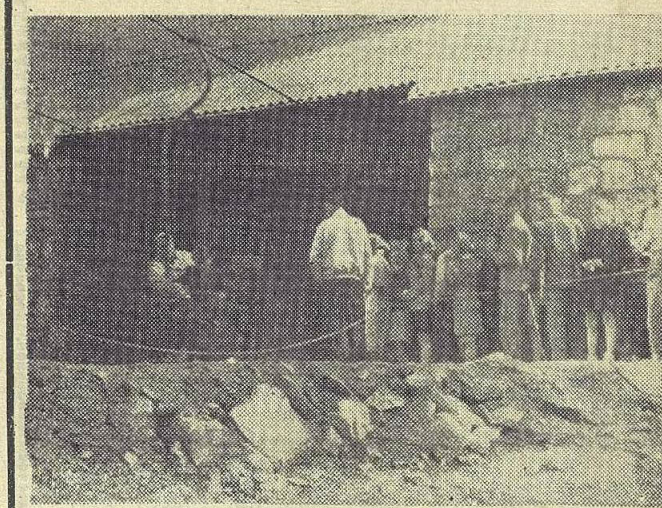
Największą atrakcją stanowi wyciąg krzesełkowy na Małą Kopę. Czytelnikom z Legnicy, Złotoryi i Lubina, którzy nie mieli jeszcze okazji jechać na krzesełku w górę, gorąco polecamy wycieczkę do Karpacza. Będziecie naprawdę bardzo zadowoleni kiedy oczarują was piękne widoki. Podczas pogodnych dni z Małej Kopy widać z jednej strony całą kotłinę jeleniogórską, a z drugiej szczyt Śnieżki.

Dziennie z wyciągu korzysta około 800 osób, a od początku jej istnienia skorzystało już 45 tys. wczasowiczów, wycieczkowiczów i turystów.

Tekst i zdjęcia:
LESŁAW MILLER



Siadamy na Krzesełko, jedziemy 2 kilometry do góry.



Te dzieci już podziwiali urok Karkonoszy. Teraz zjeżdżają kolejką na dół.

Sztab „Wieś” pracuje

Dla harcerzy z drużyn miejskich lato — to okres wzmocnienia akcji w terenie. To obozy stałe i wędrownie, rajdy po lądzie i wodzie, kursy żeglarskie, pływackie, motorowe, zrywowe czy szkolenie z zakresu czysto harcerskiego. Jak powiedział jeden z instruktorów: „Cokolwiek, byle dalej od domu”. Były w obcym terenie, w otoczeniu innym niż to, w którym spędzamy prawie cały rok.

A jak wygląda ta sprawa na wsi? Lato jest tu okresem szczególnego nasilenia prac w polu, niezależnie od tych zajęć, których wymaga stałe gospodarstwo. Dlatego w dzień powszedni na wsi nie ma czasu na rozrywki kulturalne, czytelnictwo, trudny jest problem opieki nad dziećmi. Te ostatnie, pozbawione nadzoru, jeśli nie pilnują wypasu żywego inwentarza, to włóczę się po okolicy, nierzadko (jak ich miejscy rówieśnicy) łobuzując, lub wymyślając zabawy z ogniem czy niewypalnymi których smutne zakończenie znany aż nadto dobrze.

Latwo jest jednak krytykować, marzyć o rodziców, pozosta-

wiających dzieci bez opieki. Znacznie trudniej — zaradzić złemu w praktyce. Bawiące się czy pracujące dziecko, a nawet młodzież wiejska potrzebuje opieki. Rodzice wiejscy również o tym wiedzą, ale trudno im na to zaradzić, zwłaszcza w okresie, kiedy zienia po prostu woła o każdą parę rąk do pracy! Sprawy te zna każdy, kto się zetknął z życiem na wsi. Instruktorzy harcerscy, prowadzący drużyny wiejskie, mieli zawsze trudności w organizowaniu zajęć w okresie letnim. Na oboz letni młodzież wiejska jechać nie może, gdyż jej pomoc jest niezbędna w gospodarstwie. Nawet lekko pracując (np. przy wypasie), odciaża osoby starsze, które mogą wtedy swobodnie pracować w polu. A przecież i ta młodzież potrzebuje wrażeń, przeżyć, rozrywek kulturalnych.

Od kilku lat sztab „Wieś” Główny Kwatery Harcerstwa próbował układać programy zajęć, które by zaspokajały potrzeby tej młodzieży, nie przeszkadzając w normalnej pracy, nie odrywając od gospodarstw rodzicielskich. W wyniku szeregu kursów i konferencji z instruktorami harcerstwa wiejskiego z całego kraju opracowano program ogólnokrajowej akcji pn. „Lato Wiejskich Drużyn” (L.W.D.). Akcję tę prowadzono w okresach letnich 1958 i 1959. Czego tam nie było! Jedno i kilkunastu wycieczki rowerami lub pieszo, często z nocowaniem pod namiotami. Często urządzano „zielone świetlice” i „zielone harcówki”. W ramach pomocy swemu środowisku harcerze wiejscy pomagali zespołowo przy żniwach i sianokosach, inni opiekowali się dziećmi, których rodzice pracowali w polu. W akcjach swoich drużyn wiejskie często nawiązywały do tradycji ludowych.

Poza tym we własnym zakresie, lub współpracując z LZS czy LPZ, urządzano igrzyska i zawody sportowe, niektóre o bardzo ciekawych i oryginalnych konkurencjach. Te eksperymentalne akcje LWD przyniosły wiele przyjemności i pożytku.

Poszukując nowych form pracy z młodzieżą na wsi w bieżącym roku zamierza się prowadzić akcję, opartą na współpracy z harcerstwem miejskim. W tej pozaozobowej akcji „Harcerskiego Lata” 1960 oprócz elementów stosowanych poprzednio w LWD przewiduje się dla drużyn wiejskich „Harcerskie wczasy w mieście” zaś dla miejskich na wsi. Przygotowania do letniej akcji z młodzieżą wiejską trwają od kilku miesięcy. Soboty i niedziele wykorzystuje się na szkolenie instruktorów pracujących w drużynach wiejskich. Niezależnie od tego szkoli się na specjalnych kursach nowych drużynowych. W tym roku kandydaci na wiejskich drużynowych zuchowych jadą na oboz — kurs do Rogowa (woj. szczeciński), zaś przyszli drużynowi drużyn harcerskich — do tej samej miejscowości w sierpniu. Oprócz tego organizuje się tego lata kurs drużynowych w miejscowości Łazy (woj. koszaliński).

Dla przykładu podajemy kilka

kierunków, w jakich zamierza się prowadzić pracę pozaozobową „Harcerskiego Lata” 1960: 1) Sport ze szczególnym uwzględnieniem konkurencji tzw. „Olimpiady Polskiej”, 2) W poszukiwaniu przegrody: wycieczki i biwaki, 3) Na szlaku tysiąclecia — kominki, ogniska, pantomimy, z uwzględnieniem tematyki historycznej, 4) „Jesteśmy pożyteczni” — zabawy podwórkowe dla miejscowych dzieci, zuchów i harcerzy, 5) Lalkarstwo i teatryki kukielkowe.

Oczywiście nikt nie ma zamiaru rezygnować z tradycyjnych technik harcerskich, jak: pionierka, terenoznawstwo, ratownictwo itp. Wielomiesięczne przygotowania do tegorocznej akcji pozaozobowej „Harcerskiego Lata” są na ukończeniu, a zapowiada się ono na prawdę ciekawie.

K.K.

(Dokończenie ze str. 1)

lubią się płać, a dużo sprowadza się jeszcze z zagranicy.

W drugiej hali fabrycznej jest trochę więcej hałasu. Z grubego pręta miedzianego powstaje tutaj cienki drut. Dzięki precyzyjnym, ale maszynowo skonstruowanym maszynom zimny, niczym nie podgrzewany gruby pręt rozciąga się jak guma.

Legnicka fabryka już obecnie mimo, iż jest najmłodszą zakładem tego typu w Polsce, zajmuje drugie miejsce w kraju pod względem ilości produkowanych kabli emaliowanych. Plan perspektywiczny przewiduje, że już w 1963 roku będzie to największa fabryka (oczywiście nie chodzi tu o ilość zajmowanej powierzchni w metrach kw.) w kraju, produkująca dwukrotnie więcej kabli emaliowanych niż daje obecnie

Nietypowa fabryka

największa fabryka w Czechowicach. Asortyment produkowanych drutów powiększa się nieomal z dnia na dzień, z tym, że Legnica specjalizuje się w kablach o bardzo małych przekrojach, dochodzących niekiedy do ułamków milimetra.

Znane jest powszechnie przysłowio: „już tempo warszawskich murarzy, wydaje się jednak, że legnicka fabryka kabli, jak się ją tu pospolicie nazywa, prześcignęła budowniczych stolicy. Plan przewidywał, że w nowo powstałej fabryce pierwsza produkcja ruszy w 1962 r., faktycznie ruszyła w maju 1958 r. tj. w pięć miesięcy po rozpoczęciu inwestycji. Naczelny dyrektor Z. Franuszek twierdzi, że duże zasługi należy tutaj przypisać przedsiębiorstwu „PROZAMET” z Gliwic, ale zasługa legniczan jest chyba nie mniejsza i można być z tego dumnym, tym bardziej, że tempo rozwoju nie słabnie.

Gdyby zapytać przeciętnego zjadacza chleba, jakie znaczenie dla gospodarki krajowej posiada Legnicka Huta Miedzi, potrafiłby na pewno dużo powiedzieć na ten temat, a więc, że miedź jest droga, a w Polsce ciągle jest brak tego jednego z najbardziej potrzebnych surowców, że... Ale gdyby to samo pytanie zadać w odniesieniu do fabryki kabli, dowiedzielibyśmy się od indagowanego nie wiele, albo zgola nic. Kabel, przewód, wiadomo instalacje elektryczne, telefon, linie wysokiego napięcia i to wszystko? Właśnie, że nie — o znaczeniu tego rodzaju artykułów dla ogólnonarodowej gospodarki niech świadczą chociażby ilość kooperujących z legnicką fabryką kabli zakładów produkcyjnych, rozrzuconych po całej Polsce, a jest ich aż 40. Bez kabli nie może się dzisiaj obejść żadna gałąź przemysłu, a więc górnictwo, przemysł samochodowy, teletechniczny, okrętowy, chemiczny, elektryczny itd. Oczywiście, że bez kabli także nie mogłoby być mowy o automatyzacji.

Cały przemysł elektryczny

produkujący tak zwane móżgi elektroniczne też zużywa olbrzymie ilości przewodów.

W związku z tym zapotrzebowanie na kable wzrasta nie tylko u nas, ale i na całym świecie. Dla przykładu — przy budowie jednego statku średniej wielkości zużywa się około kilkudziesięciu kilometrów kabli i przewodów o różnych przekrojach. Nic więc dziwnego, że każdy metr legnickiego kabla jest zakupowany jeszcze „na pniu”.

Proszę sobie teraz wyobrazić, że nagle zabrakło tego kabla. Natychmiast stała produkcja warszawskiej fabryki samochodów, radiodiodników im. Kasprzaka, zamiera życie w halach dzierżonowskiej „Diory”, wrocławskich zakładów elektronicznych, PAF-WAG i wielu innych olbrzymich fabryk.

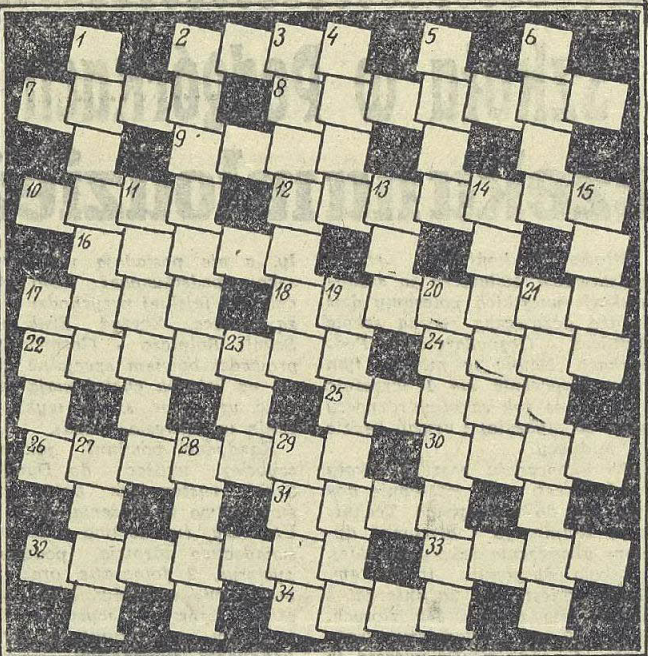
Polska sprowadza jeszcze duże ilości różnego typu kabli, ale przewiduje się, że już w latach 1961/62 import tego drogiego artykułu zupełnie zaniknie. Do osiągnięcia tego sukcesu w poważnym stopniu przyczyni się także Legnicka Fabryka Przewodów Nawojowych.

Z początkiem czerwca odbyła się w Legnicy ogólnokrajowa narada naczelnych inżynierów i dyrektorów fabryk produkujących kable. Tematem narady był plan postępu technicznego w świetle uchwały IV Plenum KC. Problemy z tym związane dotyczą przede wszystkim Legnickiej Fabryki Przewodów Nawojowych, jako jednego z najważniejszych ogniw tej gałęzi przemysłu.

— Dlaczego właśnie w Leg-

— Obecnie fabryka legnicka posiada najnowocześniejsze w kraju urządzenia — powiedział na tej naradzie dyrektor branżowy Zjednoczenia Przemysłu Kablem i Elektrotechnicznym inż. Jerzy Unrug — i chcielibyśmy przy okazji zapoznać z nimi kolegów z innych miejscowości. Wprowadza się tutaj także w życie nowe normy pracy, dzięki którym nie tylko ustabilizują się zarobki robotników, ale także w dużym stopniu podniesie się wydajność pracy.

Dionizy Siderski



KRZYŻÓWKA

Pozioło: 2) jedno z pierwszych słów oeska, 7) bryły geometryczne, 8) lekka, przejrzysta tkanina bawelna lub wełniana, 9) kraj w Afryce, 10) doskonały werniks chiński, 12) środek cugacy, 10) dopływ Sanu, 17) kolor w kartach, 18) kłatwa kościelna, 22) niższy stopień duchownego, 24) koń rasowy, 25) miasto w północnych Włoszech, 26) pustynia w Chile, 30) najlepsza obrona, 31) turecki urzędnik górnictwa, 32) aktorka włoska, laureatka „Oskara”, 33) wezwanie, 34) zabił Abła.

Pionowo: 1) skala stercząca ponad powierzchnię otaczającego ją lodowca, 2) alkohol metylowy, 3) 1000.000 watów, 4) gramodrobina, 5) kraj na Półwyspie Arabskim, 6) pierwotny mieszkaniec Peru, 11) dawny powóz kryty, 12) kaskiły owad, 14) gaz bojowy, zastosowany przez Niemców w lipcu 1947 roku, 15) skorupiak, 17) napój intelektualistów, 19) bohaterka filmu francuskiego, 20) karaluch, 21) organizator imprezy, 23) gatunek wierzby, 27) tłuszcz rybi, 28) przybytek x Muzy, 29) reżyser filmu „Eroica”.

W. Czeszejko

Czytelnicy piszą

Dalsze usprawnienie komunikacji - nakazem dnia

Nie należę do ludzi niezadowolonych z życia, nie jestem również urodzonym pesymistą, należę raczej do ludzi, którzy cieszą się każdą nowością, każdym osiągnięciem naszego miasta, stale rosnącą ilością zieleni i drzew, coraz większą czystością miasta, pięknymi elewacjami budynków, a nawet zakładaniem w przejściach dla pieszych na ulicach specjalnej kostki kamienniej znakowanej na białą. Nie mogę natomiast znieść nielichenia się przez Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacji w Legnicy z interesem publicznym i dobrem pasażerów. Legnica coraz bardziej nabiera charakteru wielkomiejskiego z wszelkimi jego konsekwencjami. Komunikacja miejska natomiast wciąż jeszcze szwankuje.

Aby nie być posądzonym o szkalowanie tej bądź co bądź zasłużonej instytucji przytoczę garść faktów. Tramwaje na liniach nr 1, 2, 3, 4 kursują według nikomu nieznanego regulu, raz szybciej, raz wolniej, raz w określonych odstępach czasu, drugi raz zależnie od humoru motorniczego. W żadnym punkcie miasta nie ma tabliczek informacyjnych, które by wskazywały na najbliższe przystanki. Wymienione usterki są do zlikwidowania; rzecz dyrektora jest, aby tramwaje naprawdę były do usług pasażerów.

Drugim zagadnieniem w naszej komunikacji jest sprawa autobusów. Przez zlikwidowanie linii „C” Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne stworzyło dla mieszkańców dzielnicy przy Alei Generała Świerczewskiego prawdziwą gehennę.

Gdyby wszystkie życzenia niezadowolonych pasażerów się spełniły, nie wiem czy któryś z pracowników czułby się zdolny wykonywać swe obowiązki. Gdyby wszystkie pomysły dyrektora były skierowane do Sądu, to Wydział Czynny Sąd Powiatowy w Legnicy rozpatrywałby jedynie „pyskoki” pomiędzy pasażerami autobusów a MPK.

Wszystkie pasażerowie twierdzą, że dyrektorzy naczelni i techniczni MPK obowiązkowo powinni być

bliżej informacyjnej dla podróżnych przyjeżdżających do Legnicy nie tylko z Prochowa i Legnickiego Pola, ale również z Warszawy i odległego Szczecina czy Rzeszowa — informacyjnej, w jakim kierunku biegną poszczególne linie tramwajowe oraz jakimi ulicami.

Dobre byłoby skrócić wreszcie ze złe rozumianą oszczędnością na odcinku pełnej informacji pasażerów. Moim skromnym zdaniem na każdym tramwaju, uzorem innych miast, na stronie zewnętrznej powinna być tablica informacyjna wskazująca przystanek docelowy, a wewnątrz wozu tablica z wyszczególnieniem najważniejszych ulic. Wymienione usterki są do zlikwidowania; rzecz dyrektora jest, aby tramwaje naprawdę były do usług pasażerów.

Drugim zagadnieniem w naszej komunikacji jest sprawa autobusów. Przez zlikwidowanie linii „C” Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne stworzyło dla mieszkańców dzielnicy przy Alei Generała Świerczewskiego prawdziwą gehennę.

Gdyby wszystkie życzenia niezadowolonych pasażerów się spełniły, nie wiem czy któryś z pracowników czułby się zdolny wykonywać swe obowiązki. Gdyby wszystkie pomysły dyrektora były skierowane do Sądu, to Wydział Czynny Sąd Powiatowy w Legnicy rozpatrywałby jedynie „pyskoki” pomiędzy pasażerami autobusów a MPK.

Wszystkie pasażerowie twierdzą, że dyrektorzy naczelni i techniczni MPK obowiązkowo powinni być

przekwaterowni w rejon ulicy Świerczewskiej, a na pewno przywrócić by linię „C”, która w pełni rozwiązywała problem komunikacji tej dzielnicy. Dlatego też rozwiązanie tego problemu uważałem za zadanie pierwsze wagi. Należy w autobusach zamontować uchwyty dla pasażerów stojących, ponieważ ich brak zaprzecza wszelkim przepisom ochrony pasażerów w czasie jazdy.

Ostatnim zagadnieniem jest sprawa estetycznego wyglądu bileterek i bileterów, motorniczek i kierowców samochodowych. Nie będzie przesady, jeżeli przypomnę powiedzenie: „jak cię widzą, tak cię piszą”. Znaczną część pracowników przychodzi na służbę często niechludnie ubrana, mundury służbowe brudne i nie odprasowane. Te drobne szczegóły składają się na to, że o najlepszym pracowniku można

mieć niewłaściwe zdanie. Dlatego też zwracam przez dyrektora na te sprawy większą uwagę jest rzeczą nader ważną. Tak jak wymaga się od kelnera, sprzedawcy sklepu, schludnego wyglądu, tak mamy chyba prawo wymagać tego od wymienionych wyżej pracowników MPK.

Napisałem w liście tym wiele gorzkich słów nie po to, aby pomniejszyć osiągnięcia MPK, ale po to, aby pomnożyć je dla dobra naszego miasta i sprawniejszego obsługi pasażerów. Jeżeli intencja moja zostanie prawidłowo zrozumiana i jeżeli, że moje uwagi przylegają do niego jako wyraz opinii społecznej, w związku z czym odpowiedź na niniejszy list będzie dalsze usprawnienie naszej komunikacji.

Z poważaniem

Legniczanin

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
W ZŁOTORYI
ul. Kowalska 11, tel. 318

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

1. Kierownika technicznego zakładu masarskiego; wymagane kwalifikacje: minimum wykształcenie podstawowe, dyplom mistrzowski, praktyka 5-letnia na stanowisku kierowniczym;
 2. dwóch piekarzy posiadających dyplom czeladniczy.
- Warunki pracy, płacy i mieszkań do omówienia w biurze Zarządu

R-122

ODZIEŻOWA SPÓŁDZIELNIA PRACY „JEDNOŚĆ”
W LEGNICY

zawiadamia, że przygotowuje na sezon jesienny płaszczyki szkolne i komplety narciarskie dziewczęce

Sprzedaż prowadzić będą wyłącznie stoiska PDT w Legnicy

R-123

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ W LEGNICY

zawiadamia, że

pralnia Hotelu „Piaś” w Legnicy, ul. Dworcowa 9 przyjmuje do prania bieliznę pościelową, stołową, ręczniki i ściereki od przedsiębiorstw państwowych i uspołeczniionych.

Blizszych informacji udziela kierownik Hotelu „Piaś”
tel. 992

R-124

„WIADOMOŚCI LEGNICKIE” — redaguje kolegium w składzie: Michał Domagała, Adela Kordys (redaktor naczelny), Anna Małażek, Ignacy Pressler, Wacław Topoliński, Alojzy Wacławek (sekretarz red.) i Walerian Waszak.

REDAKCJA: Legnica, ul. Rewolucji Październikowej 1, tel. 466
WYDAWCA: Prezydium MRN — MDR Sekcja Prasowa „Wiadomości Legnickie”, Legnica ul. Rewolucji Październikowej 1, tel. 466.
Zgłoszenia na reklamy i ogłoszenia ramkowe oraz drobne przyjmują sekretariat wydawnictwa, pokój nr 3. Wpłaty: NBP Oddział Legnica, konto Nr 1620-56-72. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nie zamówionych reklam nie zwraca się.
Zamówienia na prenumeratę przyjmowane są przez Oddział FUPIK „RUCH”, urzęd pocztowe, listonoszy i sekretariat wydawnictwa. Cena prenumeraty: miesięcznej 4,35; kwartalnej 13,00; półrocznej 26,00 i rocznej 52,00 zł.
Nakład 7950 egz. Druk. R.S.W. „Prasa” Wrocław. H 15/19

- Jaka jest przyczyna pańskiej długowieczności?
- Fakt, że urodziłem się bardzo dawno temu.

★

- Pańska córka, mister Smith, grała podobno w filmie. I cóż na tym zyskała?
- Dziesięć dolarów dziennie i jedno dziecko.

★

- Oto przed panią plantacje tytoniu w pełni kwitnienia.
- Cudownie! A kiedy zrywa się dojrzałe cygara?

Humor

- Ona bardzo uciepiała z powodu swoich przekonań.
- A jakie to były przekonania?
- Świecie wierzyła w to, że nogę o rozmiarze 42 może wepchnąć w pantofel nr 38.

Przez Rzym jedzie dwóch amerykańskich żołnierzy.

Fraszki

NA BRAK KULTURY WYCIECZKOWICZA

Mówią o nim tybulecy;
Wychował się w Lesie!
Chyba tak, bo do lasu
mnóstwo śmieci niesie.

SMUTNY EPILOG

„Uwaga kąpiel zabroniona!”
— Nie jestem frajerem,
nikt mnie nie wytropił!
Więc kąpał się za krzakami
gdzieś tam na uboczu...
I cel osiągnął — ale się utopił.

Karol Dusza



Do znaczków wydanych dotychczas doszły jeszcze serie poświęcone Igrzyskom Olimpijskim wydane w Rumunii. Dwa bloczki po 5 lei zabawkowe i czyste. W najbliższym czasie ukaza się znaczki olimpijskie we Włoszech.

Polska Poczta wypuściła serię ilustrowanych kartek pocztowych o tematyce heraldycznej folklorystycznej. Znaczki wydrukowane na kartkach przedstawiają fragmenty miast: Warszawy, Wrocławia, Szczecina, Krakowa, Poznania, Cieszyńska, Torunia, Białegostoku, Nieborowa i Kazimierza nad Wisłą. Część drugostronna kartki zawiera herb miasta na tle ludowej ornamentacji dostosowanej do danego regionu. Seria składać się będzie z 17 sztuk. Na razie wypuszczono 10. kartek pocztowych.

Z okazji 90 rocznicy urodzin Włodzimierza Iłlicza Lenina wydano u nas kartkę pocztową. Na znaczku wydrukowano na tej kartce za 40 gr. umieszczono portret a obok znajduje się fotogra-

fia domu Lenina w Białym Dunaju.

W dniach 12-15 lipca 1960 roku podczas zlotu młodzieżowego na polach grunwaldzkich w specjalnie do tego celu wybudowanym i przeznaczonym pawilonie pocztowym będą sprzedawane znaczki z serii grunwaldzkiej (60 gr. 90 gr. i 2,60 zł.), koperty pierwszego dnia, całostki oraz używany będzie do kasowania znaczków specjalny okolicznościowy stempel.

We wrześniu odbędzie się w Warszawie Międzynarodowa Wystawa Filatelistyczna „Polska 60” urządzona z okazji 100-lecia polskiego znaczka pocztowego. Wystawa ta godna ze wszelkich miar zalekowania powinna być zwiedzana przez filatelistów z całego kraju. Będą tam wystawione znaczki nieomal wszystkich państw na świecie, między innymi znaczki ze zbioru Królowej Elżbiety brytyjskiej, kardynała Szpilmana z Nowego Jorku, znaczki Watykanu oraz wiele rzadkich i ciekawych zbiorów.

Z.P.

- Gdzie jesteście teraz, Tommy?
Tommy zagłąda do Bodeckera -
- Na stronie 235.
- All right. Jędźmy dalej. Musimy dziś jeszcze dojechać do strony 293.

★

- Jak długo mogę jeszcze żyć, panie doktorze?

- Tęgo dokładnie powieścić nie mogę. Radziłbym panu jednak pisać obecnie tylko krótkie nowelki bez dalszego ciągu.

★

- Obywatelu poruczniku, proszę o urlop, bo chciałem się ożenić.
- A macie już dziewczynkę?
- Jeszcze nie, dotychczas rodzą się sami chłopcy.

★

- No i jak ci się podobał mój Hamlet?
- Był wspaniały. Widząc cię w tej roli zrozumiałem, dlaczego Ofelia popełniła samobójstwo.

★

- Słuchajcie, Wyporek, co to jest strategia?

- Melduję posłusznie, że strategia jest wtedy jak się na przykład nie ma amunicji a strzela się dalej, żeby nieprzyjaciel nie zauważył jej braku.

★

- Drogi panie Mc Nab. W ciągu 20 lat był pan wzorowym pracownikiem szkockiego banku. W dowód wdzięczności otrzymuje pan czek na 30 funtów.

- Dziękuję serdecznie, jestem bardzo wzruszony.

- Nie ma o czym mówić. Jeżeli w ciągu następnych dwudziestu lat będę również zadowolony z pana, podpiszę panu ten czek.

★

- Mój Boże! Tyle lat nie widziałem się, strasznie się postarzała.

- Tak? Ja bym ciebie też nie poznała, gdybyś nie miała na sobie tego kostiumu sprzed 10 lat.

Wiedza o Dolnym Śląsku w liczbach

Najpełniejszym źródłem wiedzy o aktualnym stanie Dolnego Śląska jest bez wątpienia „Rocznik statystyczny miasta Wrocławia i województwa wrocławskiego”, stanowiący od 3 lat wydawnictwo ciągłe. Niedawno ukazał się właśnie tom za rok 1959. W porównaniu z poprzednim liczbą tablic statystycznych uległa zwiększeniu z 243 do 376. Układ treści zmieniono o tyle, że zlikwidowano podział na odrębne części dotyczące Wrocławia i wojew. wrocławskiego. Dane są traktowane równolegle. System dogodniejszy dla czytelnika pragnącego dokonać porównań. Taka metoda umożliwiła też zwiększenie liczby tablic przy zachowaniu dotychczasowej objętości tomu.

Nie miejsce tutaj na ogólną ocenę wydawnictwa. Postaramy się jedynie zająć tymi jego stronami, które bardziej interesują prowincję. Zgłaszane dezeraty podtytułowane są jej potrzebami, jak i pragnieniem uczynienia „Rocznika” jeszcze bardziej doskonałym niż jest obecnie. Dlatego też w dziale kultury i sztuki, obok tablicy ilustrującej sprzedaż i prenumeratę czasopism, należałoby wprowadzić dodatkową tablicę ilustrującą obrót książką. W tomie za 1958 r. podano ilość placówek jej sprzedaży. Obecnie i tego brak. Np. Legnica w dziedzinie zaopatrzenia bibliotek publicznych w książki stoi na ostatnim miejscu w województwie. Natomiast, jeżeli chodzi o zbyt wydawnictw książkowych, znajduje się w czołówce.

Niezrozumiałe jest również ignorowanie faktu istnienia bibliotek społecznych i zakładowych fachowych, wypożyczalni prywatnych. Nie mając statystyki z tego terenu obraz stosunku społeczeństwa do książki jest daleki od doskonałości.

Postulujemy również konieczność publikowania danych o prasie regionalnej. Czyniliśmy to zresztą już raz przed rokiem.

Przykre uderza brak w wydawnictwie oficjalnym Prezydium WRN jakichkolwiek danych o organizacjach społecznych. Wydaje się, że nie tylko odgrywały one coraz większą rolę w naszym życiu, ale i Państwo coraz więcej sobie po nich obiecuje. Na terenie Wrocławia i województwa działa przecież ok. 40 towarzystw regionalnych i lokalnych, nie mówiąc już o oddziałach licznych organizacji społecznych.

Dane o stanie przemysłu w różnych przekrojach należałoby potraktować również w rozdziale na poszczególne jednostki administracyjne, a nie ograniczać się stosowaniem układu terytorialnego.

go tylko do rzemiosła prywatnego. Analogiczną zasadę chętnie przyjęlibyśmy również w tablicach objętych tytułem „Inne”. Przestępczość w Legnicy trudno ocenić mając do dyspozycji jedynie szczegółowe dane o wykroczeniach i sprawach nieletnich. Dział obrotu towarowego z pożytkiem można by uzupełnić liczbami o konsumpcji np. mięsa, cukru, alkoholu przynajmniej dla 4

miast stanowiących powiaty. Nadkład omawianego przez nas Rocznika Statystycznego utrzymał się w poprzedniej wysokości 2.000 egz. Wskazuje to chyba na brak wzrostu zainteresowania wydawnictwem, choć trudno sobie wyobrazić bez niego bibliotekę, urzędy czy przedsiębiorstwa.

T. Gumiński

Próba rozwiązania zagadki historycznej

Mieszkaniec Legnicy przyjmuje zwykle Legnickie Pole za miejsce śmiertelnych zapasów Henryka Pobożnego z Tatarami w r. 1241. Bardziej interesujący się historią wiedzą, że według tradycji tam tylko odnaleziono zwłoki bohaterów bitwy.

Tymczasem sprawa wcale nie wygląda tak prosto. W nauce polskiej trwa nadal dyskusja nad zlokalizowaniem historycznej bitwy. Źródła pisane dostarczają skąpych wiadomości i otwierają rozległe pole do wszelkiego rodzaju hipotez.

Od czego jednak inne gałęzie nauki i ich nowoczesne metody pracy? Czas, kiedy historycy z nich nie korzystali, należa do przeszłości.

W związku z przypadającą w roku przyszłym 720 rocznicą bitwy z Tatarami znalazł się oto entuzjasta i dobry organizator, który za punkt honoru postawił sobie rozwiązać dotychczasową zagadkę. Jest nim mgr Siedlak, archeolog wrocławski, znany z badań prowadzonych w r. ub. nad jeziorem koskowiickim i na terenie Grzybian.

Potrącił on nie tylko zainteresować omawianą przez nas sprawą prof. Włodzimierza Boernera, sekretarza Prezydium WRN we Wrocławiu, kierownika Wydz. Kultury mgr G. Nowaka i wojewódzkiego konserwatora zabytków mgr inż. M. Przyłęckiego, ale uzyskał z funduszy wojewódzkich kwotę 50.000 zł na prowadzenie badań. Nie odmówił również swego poparcia władze wojewódzkiej. Nie brak usług ze strony różnych instytucji i przedsiębiorstw państwowych, które w różny sposób popierają ceną inicjatywę.

Tak więc przy pomocy helikoptera dokonano już dokładnych zdjęć aerofotometrycznych terenu stanowiącego hipotetyczny teren bitwy. Geolodzy dokonali wierceń w różnych punktach. Agronomowie udzieliли konsultacji. PKS dostarcza środków lokomocji. Etnografowie wrocławscy zbiorą tradycje miejscowe o najedździe tatarskiej. Nawet meteorologowie dojdą do głosu. Tatarzy użyli dy-mów bojowych. Musieli korzystać z pomyślnego kierunku wiatru. Trzeba ustalić, jak z tą sprawą bywa w okolicy Legnicy w kwietniu. Bitwa wszak odbyła się w pierwszej dekadzie tego miesiąca.

Podajemy te szczegóły, aby wy-kazać, jakimi drogami kroczy współczesny historyk, szukając prawdy o wydarzeniach z odległej przeszłości. Trudno przesądzać o wyniku tak rozległych badań. Zawsze w nich zresztą pozostanie miejsce dla szczęśliwego przypadku.

Niedawno np. na terenach objętych zainteresowaniem badaczy wyorano szablę, której pochodzenie nie jest jeszcze zagadką dla specjalistów wrocławskich. Prymi-tynny materiał, z jakiego ją wykonano, wskazuje na odległą metrykę. Przypisuje się jej raczej wschodnie pochodzenie. Jeżeli dalsze badania w Warszawie czy nawet Moskwie, gdzie przede wszystkim liczyć można na pierwszorzędnych specjalistów w dziedzinie uzbrojenia ludów azjatyckich powiodą się, zyskać możemy nie tylko cenny zabytek, ale i cenną wskazówkę, gdzie zlokalizować badania.

T. G.

Wzorowi uczniowie

Z okazji zakończenia roku szkolnego w wielu miejscowościach naszego województwa najpiękniejsi uczniowie otrzymali „Oznaki Wzorowych Uczniów”. Dwie szkoły legnickie — Liceum Ogólnokształcące Nr II i Istniejąca przy nim Szkoła Podstawowa oraz szkoła Nr 10 przyznały także odznaki swoim najlepszym uczniom.

Z inicjatywą przyznawania uczniom tej odznaki wyszło jako pierwsze w kraju Kuratorium Okręgu Wrocławskiego.

W maju ub. roku informuje nas dyrektor II Liceum p. Kazimierz Kokot — Kuratorium zawiadomiło nas, że szkoła może swoim wychowankom owe odznaki przyznać. Na

uroczystej akademii zorganizowanej z okazji zakończenia roku szkolnego 57 uczniów z klas podstawowych i 19 z klas licealnych otrzymało odznaki. Oto kilka nazwisk odznaczonych: Krystyna Zaludka, Izabela Swist, Wanda Kornacka, Janina Krawczyk, Barbara Majewska, Pola Lewina, Krzysztof Nowiński, Zbigniew Światłowski, Włodzimierz Topoliński, Andrzej Czajkowski, Jan Mazur, Witold Wiśniewski, Stanisław Masowicz.

Dyrekcja II Liceum postanowiła ponadto absolwentów klas siódmych posiadających Odznakę Wzorowego Ucznia, przyjmować do klasy VIII bez egzaminów wstępnych.

W.

E. KOBZDAJ

Dokument i pieczęć średniowiecza (III)

Dokumenty publicznych notariuszy nie posiadają żadnych pieczęci. Ich miejsce zastępuje znak notarialny tj. ozdobny krzyż z monogramem na podstawie, a po lewej jego stronie formuła uwierzytelniająca.

Powszechnie używanym materiałem pisarskim był pergamin rzadziej papier. Pergamin robiono z odpowiednio wyprawionej skóry jagnięcej. Ze względu na sposób wyprawu znane są dwa jego gatunki: pergamin włoski i środkowoeuropejski. Włoski jest cienki i wyprawiony do białości z jednej tylko strony jak to widać na obu dokumentach papieskich. Środkowoeuropejski natomiast jest grubszy i twardszy wyprawiano go po obu stronach. Poza papieskim, pozostałe na wystawie dokumenty sporządzone zostały na tym właśnie pergaminie.

Używane do spisania aktów pismo zalicza się do tzw. kursywy gotyckiej. Kryterium określania jego rodzaju stanowi kształt i wielkość liter oraz sposób ich łączenia i skręcania wyrazów. Zaczęto ją stosować już w II poł.

XIII w. Dokumenty papieskie, (o których wyżej) spisane zostały pismem majuskułowym.

Językiem dokumentów średniowiecznych jest łacina. Na terenie Śląska obok niej pojawia się już w wieku XIV język niemiecki. Kłeski wywołane najazdem tatarskim w poł. XIII wieku w sposób bardzo wyraźny przyspieszyły proces kolonizacji ziem polskich. Na teren najbardziej wysunięty na zachód, tj. Śląsk, zaczęły napływać fale niemieckich kolonistów, czemu sprzyjała nie zawsze rozsądna polityka miejscowych książąt. Pośrednio znajduje to odbicie w dokumentach w postaci różnego rodzaju nadań, przywilejów, a przede wszystkim w języku.

Łacina pozostała nadal językiem urzędowym władz kościelnych przy pomocy którego nadal regulowano wszelkie czynności prawne. Biskupstwo wrocławskie obejmowało cały Śląsk, a zatem także ludność etnicznie polską, niemiecką i czeską. Łacina była językiem, przy pomocy którego można było porozumieć się ze wszystkimi. Na języku tym jed-

nakże wycisnął swe piętno pierwiastek ludowy. Wynikły stąd różne zniekształcenia wyrazów. Dlatego też różnice między łaciną średniowieczną a klasyczną są znaczne. W tej zniekształconej formie przeniknęła ona do dokumentów.

Średniowieczne dokumenty legnickie dostarczają nam wielu ciekawych problemów do badań naukowych z zakresu sfragistyki (nauka o pieczęciach), paleografii (o piśmie) i dyplomatyki (o dyplomach czyli dokumentach). Podając różne wzmianki o życiu miejskim informują o jego stanie gospodarczym i kulturalnym oraz stosunkach prawnych. Jakże ciekawą np. informację zawiera dokument księcia Bolesława III z 1301 r., zatwierdzający umowę między sukiennikami, a właścicielami kramów kupieckich w sprawie kroju i sprzedaży sukna. Już na pocz. XIV wieku daje on świadectwo istnienia wyspecjalizowanego rzemiosła, które rozwijać się musiało dużo wcześniej. Transumowany zaś dokument księcia Bolesława Rogatki z 1252 r. już w połowie XIII w. regulu-

je gadania prawnoustrojowe. Są to przecież jedne z wielu dowodów świetności miasta w jego długiej, bo zapoczątkowanej od ległym średniowieczu historii.

I jeszcze jedno. Mimo intensywniejszej kolonizacji ziem śląskich żywiołem niemieckim, dokumenty te przez długi jeszcze czas powtarzają nazwy miejscowe w brzmieniu polskim. Obok ogólnie znanych jak Legnica (Legnic) czy Jawor (według oryginalnej pisowni) występują: Rzeszotary (Ryszczatary), Grabary (Greberre), Dzierzkowice (villa Dirsonis) Ruja (Roya), Kopacz (Kopetsch), Księgienice (Knegein) czy Ujazd (Ujass) obecnie Gniewomierz i wiele innych. Liczne są też nazwy osobowe o brzmieniu polskim, jak: Radwan, Baran, Budziwój, Borowicz, Kottewicz i inne.

Zbiór dokumentów znajdujących się na wystawie pochodzi z zasobu archiwalnego Państwowego Archiwum w Legnicy.

E. KOBZDAJ



Tym razem prezentuję w naszym żurnaliku piękne modele, które oglądałam w Powszechnym Domu Towarowym w Legnicy.

Zarówno komplety na plażę, jak i niektóre sukienki są ogromnie pomysłowe i oryginalne. Na razie PDT dysponuje skromnym wyborem tych ładnych, gustownych i eleganckich modeli. Ale niech żywi nie tracą nadziei. Przypuszczamy, że dyrekcja PDT, widząc pożądlive spojrzenia kobiet, chciwie oglądających najciekawsze „egzemplarze” strojów plażowych, sukienek i płaszczy — zaopatrzy się stoiska w większą ilość UDANEJ garderoby damskiej, abyśmy miały w czym wybierać a nawet czasem „pogrymasić”.

W żurnaliku podaje:

Nr 1 i 2 — dwuczęściowy piękny komplet plażowy w kolorze białym. Kostium plażowy z niedużym dekoltem i krótkimi rękawkami (rys. 1) obszyty jest plisą z wzorzystego płótna. Zapinana do dołu spódnica (rys. 2), oryginalnie ozdobiona plisami, podszycia jest materiałem, z którego zrobiono plisy. Całość bardzo efektowna. Cena 360 zł.

Nr 3 — komplet plażowy trzyczęściowy. Kostium plażowy i sorty z białego płótna, udzianko z materiału frotte w kolorze niebieskim w duże białe grochy. Udzianko rozcięte na bokach można przewiązać paskiem. Cena 295 zł.

Nr 4 — pomysłowa sukienka z lnianego płótna dopasowana zaszewkami. W fałdy spódnicy wstawione są kliny naszyte paskami z złotego wzorzystego materiału.

Nr 5 — wdzięczna sukienka z jedwabiu w paski szare i różowe. Plisa pod zapięcie, pasek i doł spódnicy w poprzeczne paski, cała sukienka w paski pionowe.

Nr 6 — dwustronny płaszczyk z niebieskiej tafty i desenio-owego rysu, bez kołnierza, zapinany na jeden duży guzik.

K. F.

Półroczny remanent sportowy

SPORT MOTOROWY

Legnicki Klub Motorowy przy LPZ przeżywa obecnie kryzys organizacyjny. Do sukcesów zaliczyć można jedynie dobrze zorganizowane rajdy. Próby zorganizowania zawodów żużlowych nie udało się. Wydaje się dziwnym, że przy stałym wzrastającym poziomie motorów na terenie naszego miasta, sport motorowy nie cieszy się popularnością. Wybitne osiągnięcia posiadają jedynie Andrzej Dykacz, walczący do czółówki w kategorii maszyn 125 ccm oraz Henryk Bosadziński.

TENIS STOŁOWY

W tenisie stołowym nie zanotowano większych sukcesów. Tenis stołowy w Legnicy dąży do miejsc. Dwie drużyny męskie w klasie A, Dzielniar, Czarni i jedna żeńska również w klasie A, odczuwają brak dopływu młodej kadry.

ZAPASY

Młodzieżowy Klub Sportowy „Ikar” nauczyciel wychowania fizycznego J. Jaszczuk umieli zainteresować mło-

dzień zapasami, zdobywając ponad setkę zawodników w grupie juniorów i młodzików. W mistrzostwach miasta zorganizowanych po raz pierwszy w Legnicy wzięło udział 87 zawodników. W rozgrywkach mistrzowskich drużyna juniorów zajęła pierwsze miejsce. Sześciu zawodników zdobyło w zapasach pierwsze kółko olimpijskie. Zawodnicy Bogusław Winiarski i Władysław Rozow za wyniki uzyskane na mistrzostwach Polski uzyskali kółko olimpijskie.

PIŁKA RĘCZNA

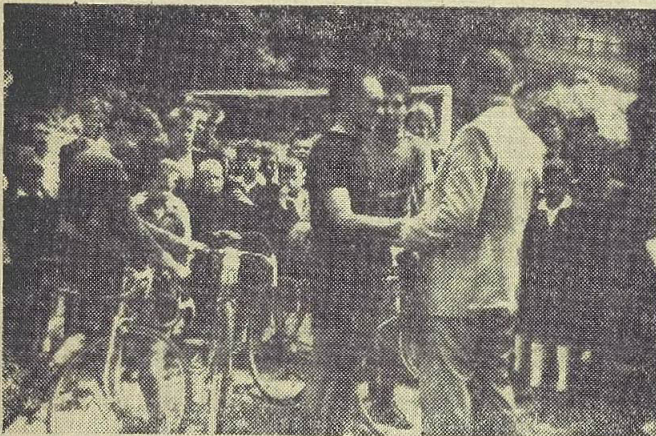
Piłka ręczna posiada najwięcej zwolenników wśród młodzieży szkół podstawowych. Przeprowadzone w bieżącym roku mistrzostwa miasta poprzedzone zostały mistrzostwami szkół, w których wzięło udział ponad 50 drużyn (w mistrzostwach miasta 13). Pierwsze trzy miejsca zajęły: Szkoła Podstawowa nr 2, Szkoła Cwiczeń i II Liceum Ogólnokształcące.

W szkołach średnich piłka ręczna uprawiana jest w zasadzie przez dziewczęta; w mniejszym stopniu przez chłopów. Przeprowadzone rozgrywki międzyszkolne i ogólnomiejskie zaliczyć należy do udanych.

Wyścig kolarski w Wojcieszowie

Zakłady Przemysłu Wapienniczego w Wojcieszowie zorganizowały przed kilkoma dniami za poparciem Dyrektora i Rady Zakładowej wyścigi kolarskie. Na starcie stanęło 19 zawodników, rekrutujących się z załogi WZPW. Wyścig odbył się na trasie

Wojcieszów - Jelenia Góra i z powrotem, liczącej 50 km. Najlepszy czas uzyskał Bogdan Blaszczyk 1,26,29 godz. Zwycięzcom przyznano bardzo atrakcyjne nagrody m.in. 2 teczki skórzane, 2 zegarki, komplety do pisania.



Dyrektor Wojcieszowskich Zakładów Przemysłu Wapienniczego inż. B. Bejmo wręcza nagrodę zwycięzcy I miejsca.
Foto A. „W.L.”

SPORT MASOWY

Sport masowy w pełnym tego słowa znaczeniu istnieje w szkole. W klubach związkowych ma on charakter wyłącznie wychowawczy. Sportową Oznakę Piętnastolecia zdobyło ponad 5.000 uczestników szkół podstawowych i średnich. Do udanych imprez zaliczyć należy bieg narciowy, marsze kościuszkowskie i zawody lekkoatletyczne zorganizowane na zakończenie roku szkolnego.

Wszystkie imprezy organizowane przez MKKF w ramach XV-lecia wyzwoleń Dolnego Śląska w zasadzie obsługiwane zostały przez młodzież szkolną.

W. WASZAK

Dalsze imprezy XV-lecia

Rada Zakładowa przy Miejskim Przedsiębiorstwie Remontowo-Budowlanym w Legnicy, wspólnie z Towarzystwem Krzewienia Kultury Fizycznej „Sokół” przeprowadziła w dniu 23 VI 60 r. na boisku „Dzielnik” zawody w wieloboju masowym, organizowanym przez Federację Sportową „Ognio” z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego.

W zawodach brało udział 50 pracowników MPBR w Legnicy, którzy osiągnęli następujące wyniki:

Bieg na 100 m

1. Józef Tamiola - 12,8 sek
2. Chrystopor Salwarynos - 13,5 sek
3. Aleksy Koźbiał - 13,6 sek

Udany rewanż Piasta

W rozegranym przed kilkoma dniami na kortach Domu Oficera Turnieju Przyjaźni doszło do kilku ciekawych pojedynków pomiędzy legnickimi drużynami piłki siatkowej.

Do najciekawszych pojedynków należało spotkanie pomiędzy „starymi” rywalami, II-ligową Spartą i mistrzem klasy A naszego województwa Piastem. Ostatnie dwa pojedynki Spartanie rozstrzygnęli na swoją korzyść. Drużyna Piasta do spotkania więc przystąpiła z wielką wolą zwycięstwa. Zacięty pojedynek obu drużyn miał charakter bardzo wyrównanej walki i stał na wysokim poziomie. Drużynie braci Jędraszków w pełni udało się tym razem rewanż. Piast wygrał ze Spartą 3:1. Również z drużyną Domu Oficera Armii Radzieckiej drużyna Piasta wygrała 3:2 zajmując pierwsze miejsce w Turnieju Przyjaźni.

Tabela rozgrywek piłkarskich

Śleza Wrocław — Dziewiarz Legnica
Kabewiak Legnica — BKS Bolesławiec

W. W.

Wiadomości sportowe

Wyłoniono kandydatów na ogólnopolskie zawody kościuszkowskie

Dnia 2 lipca w Legnicy odbyły się Wojewódzkie zawody Kościuszkowskie zorganizowane przez Wojewódzki Zarząd Ligi Przyjaciół Zolnierza.

Na starcie stanęły 74 drużyny czyli 222 uczestników z 23 powiatów i miast Dolnego Śląska.

Punktualnie o godz. 10.00 kierownik zawodów — prezes Zarządu Powiatowego LPZ w Legnicy officer Romaniński złożył raport o gotowości drużyn do zawodów.

Zawodniczką i zawodniczką w patrolach trzyposobowych poza marszobiegami na trasie juniorek 2000 m, kobiet i juniorek 3000 m oraz mężczyzn 5000 m pokonać musieli szereg trudności o charakterze ogólnowojskowym jak: rzut granatem, F-1, wykonanie zadań topograficznych, posługiwanie się maską przeciwgazową w terenie skażonym, próba ratownictwa sanitarnego, obserwacja terenu oraz strzelanie z KBK i KB.

Na trasie poszczególne zespoły — patrol wykazały staranne przygotowanie do zawodów tak pod względem kondycyjnym, jak również pod względem znajomości zagadnień wojskowo-obronnych.

Patrole startowały w czterech grupach juniorek, kobiet, juniorek i seniorów. Najlepsze wyniki uzyskały:

- | w grupie seniorów | w grupie juniorek |
|-------------------|-------------------|
| 1. Legnica | 1. Lwówek |
| 2. Lwówek | 2. Dzierżoniów |
| 3. Kłodzko | 3. Legnica |

- | w grupie seniorów | w grupie juniorek |
|-------------------|-------------------|
| 1. Lwówek | 1. Legnica |
| 2. Jawor | 2. Lwówek |
| 3. Wrocław | 3. Kłodzko |

Na zakończenie zawodów sekretarz Komitetu PZPR dla Miasta i Powiatu Legnica Eugeniusz Arkita podziękował wszystkim uczestnikom za wysiłek i osiągnięte wyniki, życząc zwycięstw dalszych sukcesów i utrzymania zdobytego w ubiegłym roku

przez nasze województwo „Pucharu Ministra Obrony Narodowej”.

Mistrzowie grup, w tym dwa patrole legnickie, wezmą 15 lipca br. udział w zawodach ogólnopolskich, jakie odbędą się na Polach Grunwaldzkich. Pamiątkowe dyplomy oraz nagrody rzeczowe dla zwycięzców, jak również dyplomy pamiątkowe dla organizatorów wręczył prezes Zarządu Wojewódzkiego LPZ officer Krzyżanowski.

O awansie Piasta zadecyduje dodatkowy mecz

Wszyscy sympatycy Piasta liczyli się z tym, że Piast będzie musiał grać jeszcze jeden mecz z Górnikiem Thorez, aby zakwalifikować się do III ligi. Nikt jednak nie spodziewał się, że zadecyduje o tym zły los.

Wyznaczenie przez Kolegium Sędziów DOZPN Wrocław na mecz Piasta z Victorią Świebodzice trójki sędziowskiej z Wałbrzyska uznać należy za nieporozumienie. Nikt chyba nie wierzy w to, że sędziowie wałbrzyscy obojętnie patrzą na ewentualny awans Górnika Thorez do III ligi. Wyznaczenie ich do sędziowania można nazwać dużym nietyktem. Dlatego też mecz ten wypadł nieszczerze. Sędziowie nie uznali dwóch bramek strzelonych przez Piasta.

Nie też dziwne, że w takiej sytuacji Piast złożył protest. Domagać się więc należy, aby protest ten został rozpatrzony przy udziale przedstawicieli Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki.

Kabewiak wygrał z Pafawagiem

W niedzielnym meczu Kabewiaczy zrehabilitowali się za szereg niepowodzeń. Widać było, że chcieli oni przekonać swych sympatyków, że pozostanie ich w III lidze nie jest dziełem przypadku lecz w pełni zasłużonym efektem kłopotliwych rozgrywek.

Mecz był ładny i obie drużyny grały ofiarnie przez całe 90 minut. Wynik meczu ustalony został przez Skarbę i Wójtowicza. Dla gości bramkę zdobył Urban.



W akcji jeden z najlepszych strzelców wśród III ligowych piłkarzy naszego województwa — L. Krzemiński. Popularny Lucek ma w tej chwili na swym koncie 12 strzelonych bramek i zacy na poważnie zagrać „królami” strzelców III ligi.
Foto IR

Ze wspomnień prokuratora

SERCE MATKI

Parę miesięcy temu odbyłem podróż służbową z Legnicy do Warszawy. Podróż ta jak wiadomo jest bardzo uciążliwa, gdyż trasa trawia prawie pół doby. Nie wszyscy narzekają na kole. Większa część podróżnych po prostu śpi przez całą drogę. Ci nawet nie wiedzą kiedy zjadli przejechać prawie pięćset kilometrów.

W moim przedziale prócz mnie nie spał także przez całą drogę starszy mężczyzna o dużych mądrych oczach. Początkowo czytał on tak, jak i ja. Ale wkrótce oderwał oczy od wzmietnej gazety i spoj rzał dobrodusie na mnie. Uśmiechnął się. „Przy takim świetle nie radzę panu dłużej czytać. Zmęczysz pan oczy. Jeśli pan pozwoli, to opowiem panu ciekawą historię, która na pewno pana zainteresuje i skróci nam drogę do Warszawy. Znam pana z widzenia, wiem, że jest pan prawnikiem i dlatego wierzę głęboko, że opowieść ta na pewno pana zainteresuje”.

Długa to była historia. I według zapewnień absolutnie prawdziwa. Słuchałem jak oczarowany. Była to historia tak przejmująca, że pamiętałem ją słowo w słowo. A oto ona...

— W mieście, z którego pochodzę, żyją ludzie tacy sami jak wszędzie. Jednym jest lepiej, innym gorzej, wszyscy jednak mają swoje smutki i radości. Jest u nas, jak w każdym powiatowym mieście, szpital, a w szpitalu tym oddział położniczy. Parę lat temu tej samej nocy dwie mieszkanki naszego miasta urodziły po jednym synu. Trudno opisać szczęście matek i ojców, gdy dowiedzieli się o tym wydarzeniu. Od tego czasu datuje się przyjaźń tych kobiet i ich mężów. Panowie spotykali się codziennie w hallu

szpitala z kwiatami w rękach. Zonny ich, leżące zresztą w tej samej sali — otrzymywały je jednocześnie z rąk pielęgniarzek.

Kwiaty jak kwiaty. Pochodzili z jednej w naszym mieście kwiatarni. Nie wiem jak to wytlumaczyć, ale jedno jest pewne, że mężczyźni kupowali podobne bukiety kwiatów. Pielęgniarka odnosząca je położnicom na pewno nie starała się zapamiętać, który bukiet dla której pani jest przeznaczony. A paniom nie robiło to różnicy. Były szczęśliwe i zadowolone. I wszystko dobrze by się skończyło, gdyby nie to, że pielęgniarzki tego szpitala traktowały noworodki jak bukiety kwiatów, przynoszone przez ich ojców.

Niemowleta są bardzo do siebie podobne. Mimo obowiązujących przepisów dzieci w tym szpitalu nie były znaczone. Pielęgniarki o określonej godzinie podawały dzieci matkom do karmienia, a później odnosiły je z powrotem.

Czy nastąpiła zamiana dzieci — tego nikt nie wie, ale też gwarantować nikt nie może. Po kilku dniach każda z matek wracała z dzieckiem do domu w towarzystwie swojej rodziny. Przyjaźń kobiet i ich mężów nie ostygła. Przeciwnie jeszcze bardziej pogłębiła się. Rodziny te odwiedzały się, nawzajem się wspomagały, a nawet można rzec pokochały się.

Szybko mijały dni i miesiące. Dzieci rosły. Pewnego dnia, gdy członkowie tych dwóch rodzin zeszli się, aby uczcić razem dwulecie urodzin swoich jedynaków, wydarzyło się coś, co stosunki łączące tych ludzi z gruntu zmieniło. Po wypiciu kilku kieliszków wina jeden z ojców, nazwijmy go — Ko-

walskim, zwrócił się do swojej żony:

— „Wiesz, mnie się zdaje, że nasz synek wcale nie jest podobny, ani do ciebie, ani do mnie”.

Kowalski wypowiedział te słowa bez zastanowienia. A może nawet zażartował? Nie przewidział jednak skutków swojej lekkomyślności?

Kowalska trzymała właśnie swojego syna na kolanach. Zmierzyła wzrokiem dziecko od stóp do głów raz i drugi, pokiwała głową i po dłuższym namyśle oznajmiła:

— Kto wie... Kto wie, czy to, co ludzie mówili o szpitalu nie jest prawdą.

Słyszac to druga kobieta, nazwijmy ją Borkowską, natychmiast spytała:

— Co masz na myśli?

Kowalska łamiącym się głosem opowiedziała obecnym, że od ludzi często stykających się z pracownikami szpitala słyszała, że wskutek nieprzestrzegania przepisów zamieniano na oddziale położniczym kilkoro dzieci.

— Czyż mogą być pewna, że nasze dzieci nie zostały zamienione? Twoje dziecko — powiedziała Kowalska do Borkowskiej — jest bardzo podobne do mnie, a moje bardziej do ciebie!

Tę noc żadna inna kobieta nie wydała na świat dziecka. A jeśli prawda jest, że pielęgniarzki nie przestrzegają przepisów, to można przypuszczać, że ja jestem matką swojego dziecka, a ty mojego. Borkowska nic nie odpowiedziała. Zajęta była swoimi myślami. Ziarno padło na odpowiednią glebę.

Mężczyźni nie wykazywali specjalnego zainteresowania poruszoną przez ich małżonki zagadnieniem. Ale nie znaczy to, że i oni

nie myśleli o tym samym. Rzecz jasna, że w takiej atmosferze nie można było długo przebywać w goście. Borkowscy pojeźniali więc Kowalskich i z ziarłem zwątpienia w sercu wrócili do domu. Kobiety długo czekały aż ich mężowie zasną. Kiedy to nastąpiło wiedzione tym samym uczuciem pochylały się nad łóżeczkami, w których błogim i spokojnym snem spały ich dzieci. Teraz dopiero zaczęły się prawdziwe oględziny niemowląt. To, co kiedyś nie miało w ogóle znaczenia, na co nie zwracało się uwagi i czego się nawet nie widziało — teraz decydowało. Obserwacja trwała przez całą noc aż do rana. I chociaż żadna z matek nie miała dowodów na potwierdzenie lub na obalenie nurtujących ją wątpliwości, każda raczej nabrała przekonania, że jej prawdziwe dziecko śpi teraz w łóżeczku stojącym w mieszkaniu przyjaciółki. Wystarczyło jednak, aby dziecko zawołało „mamo”, a wszystkie dręczące myśli pierzchały i ustępowały miejsca innym, bardziej ciepłym uczuciom, rodzącym się w sercach tych kobiet pod wpływem owego czulego słowa.

Ale wszystkie nocy były odtąd podobne do siebie. Były to nocy bezsenne i koszmarnie. Każda z kobiet pragnęła przytulić do serca tamto dziecko, które być może jest dzieckiem rodzonym. Każda okazywała przez nie wykorzystywaną. Każde dziecko miało teraz dwie mamusi i dwóch tatusiów. Kowalscy troszczyli się nie tylko o chłopczyka, który rósł w ich domu, ale i o tego, co wyrastał w domu Borkowskich. Różnica polegała tylko na tym, że o pierwsze dziecko troszczyli się jawnie, a o drugie potajemnie. Podobnie postępowali Borkowscy.

Wreszcie zabrakło tym ludziom sił. Nie mogli dłużej znieść tej sytuacji. Za radą znajomych prawni-

ków Kowalscy i Borkowscy wyjechali z dziećmi do najbliższego Zakładu Medycyny Sądowej i na własny koszt poddali się badaniom, które miały ostatecznie rozstrzygnąć zagadnienie, które dziecko jest rzeczywiście Kowalskiej, a które Borkowskiej.

Zmudne badania nie dały niestety rezultatu. Na nieszczęście krwi wszystkich czterech osób należała do grupy zerowej. Inne, jeszcze bardziej skomplikowane badania, też nie dały oczekiwanych wyników. Zagadka pozostała zagadką.

Wreszcie chłopcy poszli do szkoły. Jeden uczył się doskonale, drugi był raczej tępy. Jeden był chętny do nauki, a drugi od niej stronił. Jednego wszyscy chwalili, drugi otrzymywał wciąż nagany. Może pan sobie wyobrazić, co się działo w sercach matek tych chłopców. Każda jednocześnie martwiła się i cieszyła, była dumna i zazdrosna. Ale największe cierpienie przeżyły one podczas choroby jednego z chłopców. A zachorował chłopiec wychowywany przez Borkowskich. Była to choroba Heinego — Medyny. Mimo starań Kowalskich i Borkowskich, mimo nadzwyczajnych wprost zabiegów i najdłuższej opieki chłopiec ten po dłuższych cierpieniach zmarł.

Na grób chłopca chodzili nie tylko Borkowskie. Jeszcze częściej, ale w tajemnicy przed ludźmi chodzili na cmentarz Kowalska.

Pozostali przy życiu chłopiec należał teraz do Kowalskiej, jak i do Borkowskiej. Tak jedna jak i druga cieszyła się z jego wybitnej inteligencji, z jego dużych sukcesów. Kowalska wierzyła w ducha, że ten chłopiec jest właśnie jej synem. To samo myślała Borkowska. Na cmentarzu zaś krważyło serce i jednej i drugiej. Jednakowo,

E. Feldman

E. Feldman



Kina

PROGRAM BIEŻĄCY

KINA

- BALTYK — 7-10 — Komisarz i róża — prod. francuskiej — od lat 12
- KOLEJARZ — 7-10 — Niebezpieczny wiek — prod. argentyńskiej — od lat 16
- OGNISKO — 4-10 — 7 grzechów głównych — prod. franc. — od lat 18
- PIAST — 4-10 — Helena i mężczyźni — prod. franc. — od lat 18

PROGRAM NASTĘPNY

- BALTYK — 11-13 — Wiosna, jesień i miłość — prod. franc. — od lat 16
- 14-17 — Los człowieka — prod. radz. — od lat 16
- KOLEJARZ — 11-17 — Montparnasse 19 — prod. franc. — od lat 18
- OGNISKO — 11-15 — Młodzi małżonkowie — prod. włoskiej — od lat 18
- 16-17 — Córka leśniczego — prod. austr. — od lat 12
- PIAST — 11-13 — Prawo morza — prod. radzieckiej
- 14-17 — Główna ulica — prod. hiszpańskiej

Dyżury aptek

- 8. VII — ul. Matejki — tel. 971
- 9. VII — ul. Polna — tel. 854
- 10. VII — ul. Powstańców — tel. 547
- 11. VII — ul. Dziennikarska — tel. 616
- 12. VII — ul. Matejki — tel. 971
- 13. VII — ul. Polna — tel. 854
- 14. VII — ul. Powstańców — tel. 547